Nr. 140. We Lwowie Niedziela d. 21. Czerwca 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Prenumerata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej **30 ct.** za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem zapraszamy do wczesnego odnowienia przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	22 złr.	— ct.
półrocznie	11 „	— „
kwartalnie	5 „	50 „
miesięcznie	1 „	85 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	18 złr.	— ct
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy o ściste trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

Nowi prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" otrzymają bezpłatnie początek powieści Jana Zacharjasiewicza p. t. ZAKRYTE KARTY.

Lwów 20. czerwca.

Wydział krajowy zaprzeczył w *Gazecie Lwowskiej*, by projekt organizacji administracyjnej kraju, który ogłosiliśmy, był jego projektem, a to z powodu, iż „projekt ten w Wydziale nie był nigdy rozbierany ani uchwalony." Zaprzeczenie to nie wyjaśnia nam zagadki, jakim sposobem projekt ten dostał się władzom rządowym do zaopiniowania, a jeszcze mniej można po tem zaprzeczeniu projekt ów uważać jako stanowczo usunięty. Wysoki Wydział krajowy nie raczył bowiem nawet urzędowemu organowi zwierzyć się z tajemnicy, czy wypracował jaki inny projekt tego rodzaju, i obawiać się przeto można, iż to co ogłosiliśmy i co poprzednio podał *Przegląd Polski*, będzie stanowiło substrat dla tegorocznych prac ustawodawczych sejmu. Z tego powodu nie uważamy za rzecz zbyteczną dodać do poprzedniego naszego artykułu kilka uwag o organizacji okręgów gminnych, proponowanej w owym elaboracie, tak nielitościwie przez swoich ojców pozbawionym praw legalnego urodzenia.

Najpierw uderza nas to, iż w zasadzie i w praktyce zostawiono tam wszelką odrębność „obszarom dworskim", koordynowano je bowiem zwierzchności gminnej i przełożonych ich zrobiono równie jak wójtów, delegatami naczelnika okręgu. Jesteśmy za tem, by właściciele większych obszarów ziemi mieli wirylne głosy w radzie okręgowej, byle nie tytułem „przełożonych obszarów dworskich", ale tytułem najwyżej opodatkowanych. Sądzimy, iż głosy wirylne możnaby przyznać właścicielom, uprawnionym dziś do wyboru posła na sejm z większych posiadłości ziemskich, tj. płacącym najmniej 200 złr. podatku. Należałoby następnie innym, wyżej, jakkolwiek nie tak wysoko jak tamci opodatkowanym, przyznać prawo wyboru osobnych reprezentantów, a gromadom nie podobna wyznaczać takiej reprezentacji, jaką ma na myśli projekt. Chce on, by w ich imieniu wójcia zasiadali w radzie okręgowej. Tym sposobem, gmina licząca 100 i licząca 3000 dusz ludności, miałyby każda jednego reprezentanta w radzie okręgowej. Jest to niesłuszność rażąca. Projekt komisji sejmowej wyrządził atoli jeszcze większą niż gminom krzywdę zamożniejszym i światlejszym obywatelom wiejskim, a to ze zbytku zamiłowania w „obszarach dworskich." Weźmy jako przykład grupę z nad Strypy: Kupczyńce, Denysów Wielki i Mały. Grupa ta mogłaby stanowić okręg. Liczy ona trzy gminy i trzy obszary dworskie, ale jest w jej obrębie sześciu właścicieli większych własności, z których nie każdy jest „przełożonym obszaru", a każdy posiada więcej ziemi i płaci więcej podatku, niż właściciel dwóch lub trzech folwarków w innej okolicy. Oprócz tego istnieją wszędzie w tamtych i w innych stronach, właściciele większych gruntów bądź dominikalnych, bądź rustykalnych, istnieją oficjaliści prywatni, płacący podatek, przemysłowcy (np. dzierżawcy gorzelń, młynów i t. p.) wysoko opodatkowani — tych wszystkich miałby reprezentować albo wójt na równi z proletarjatem nic nie posiadającym i mającym przeto pod wielu względami odrębne interesa, albo przełożony obszaru dworskiego. Do takich to absurdów przeciwnych własnemu nawet celowi dochodzi się przez fanatyczne trzymanie się podziału kastowego.

Projekt ma przytem widocznie na myśli utworzenie okręgów zbyt wielkich, przypuszcza on bowiem, iż z czasem mogą dzielić się na drobniejsze, i że naczelnik okręgu będzie potrzebował całego mnóstwa pomocników do pełnienia swojej władzy, iż będzie wyręczał się wójtami, przełożonymi obszarów itd. To byłoby także chybionem. Okręg powinien być tylko tak wielki, by mógł utrzymać płatnego naczelnika, pisarza, i parę policjantów. Funkcjonarjuszom tym potrzeba nadać powagę urzędową, której nie mają ani wójcia, ani przełożeni obszarów dworskich. Ci ostatni, nie wiadomo przeciw komu mieliby wykonywać poruczoną im władzę w zakresie działania, jaki mieć mają okręgi gminne — chyba przeciw sobie samym. Przełożony obszaru, pan X. nakaże panu X. pod karą 5 złr. aby nie pozwalał swoim parobkom upijać się w karczmie pana X. bez względu na ubytek w propinacji! Wójt Fedko nakaże obywatelowi Fedkowi, aby obywatel Fedko trzymał psa na uwięzi i aby żona obywatela Fedka nie biła się z nim w karczmie, wszystko pod karą 1 złr. W najwolniejszych i najautonomiczniejszych krajach, np. w demokratycznych kantonach Szwajcarji, istnieją strażnicy gminni, woźni itp. którzy czuwają nad wykonaniem przepisów policyjnych powagą nie obywatelską, ale specjalnie urzędową.

Prawodawcom naszym można dać po wszelkiej słuszności podobną radę, jaką p. Hönigsmann chciał dać ministrowi sprawiedliwości: zamiast macać po ciemku i produkować monstra organizacyjne, niechaj poprostu odkopiują jaki dobry wzór zagraniczny. Ale prawda — wówczas nie byłoby „obszarów dworskich!"

GŁOSY z KRAJU.

Przemyśl 28. maja. (*Przeszkody regulacji rzek u nas*). Nie wiem o ile słusznemi będą moje uwagi, nad poruszoną w waszym właśnie dzienniku kwestją zapobieżenia powodziom w przyszłości, lecz posyłam ie jako uwagi, które przy traktowaniu tej kwestji, z dotkniętemi powodzią stronami, w celu zapobieżenia tymże, poczyniłem.

Nie myślę pisać o tem, o czem wszyscy choćby trochę wtajemniczeni w sprawę żeglugi rzek, wiedzieć powinni, że czynność ta, powierzona być powinna, czy do niej inicjatywę rząd, czy też strony interesowane dają, ludziom fachowego wykształcenia, którzy oprócz niezbędnej teorji, także wiele doświadczenia posiadają; wszelki projekt tego rodzaju, powinien być rezultatem dokładnych badań, przy którychby zdatnego czynnika nie pominięto. chcę koniecznie wprowadzić na jaw dalszy ciąg tej sprawy, która już należycie zaprojektowaną została i ma przejść najtrudniejszą dla siebie fazę, t. j. ma odbyć rozprawę konkurencyjną, co zawsze dziać się musi przy regulacji rzek, na którą nie całe koszta skarb państwa ponosi. Przypadek taki świeże miał miejsce w Przemyślu, gdzie oddział techniczny wypracował starannie operat regulacji Sanu między Przemyślem a Składem Solnym, który na pierwszym planie zawierał siedm niezmiernych przekopów. Otóż do zrobienia przekopów tych potrzebna była suma 500.000 złr., z których skarb państwa 350.000, strony interesowane zaś 150.000 złr. ponosić miały. I byłoby przyszło do tego, co każdy za zbawienne, niezbędne poczytuje. i czego tylekrotnie, przyległe wsie i dwory żądały; byłyby wykonane przekopy, po czem nikt 14dniowej słoty na Sanie obawiaćby się nie mógł, lecz znalazło się ale! Rzeka wijąc się w lewo i w prawo, jednym urywa drugim daje; nic łatwiejszego do pojęcia, że ci, którym ona gruntów dodaje, nie chcą nic o przekopach słyszeć, choć rzeka urywa od biednego wieśniaka a dodaje księciu i hrabiemu! Więc też książę S. i hr. M. w połączeniu ze świaszczennykiem z Wyszatycz przemawiają do ludu zebranego, że te plany to na ich zniszczenie! Książę S., by zdyskredytować całą pracę długą i mozolną, w oczach delegatów z 14 wsi wysłanych powiada, że plany regulacji rzeki to absurdum! Hrabia M. zaś tłumaczy delegatowi, że on widział relację w Wiedniu, gdzie naumyślnie robią koła dla Dunaju, a świaszczennik z Wyszatycz powiada do chłopów, dlaczego technicy „nie prowadzą przekopy na inne wsie, tylko na was, choć ja widzę z mego podwórza bez niwelacji, że tam (we wsiach innych) niżej, niż tu u nas?" Oto są argumenta, któremi udało się tym panom złowić prawie połowę gmin interesowanych by się sprzeciwiły projektom.

Wobec takiego postępowania, od kogoż żądać poparcia takich spraw, których zaniedbanie, popycha tysiące ludności w najstraszniejszą nędzę, gdyż wydziedziczy ją w krótkim czasie z jedynego jej mienia. A nikt, kto z bliska nie patrzy na to, nie może nawet mieć pojęcia, jak rzeki podobne Sanowi, przy najmniejszym stanie wody podpłukują ciągle wklesłe brzegi, i jak to zniszczenie nagle postępuje! Pojedyńcze zabezpieczenia brzegów rzucane tu i tam, nie osiągają żadnych skutków, a większych projektów nie dopuszczają ci, co błyszcząc świetnemi imionami i koronami, gromadzą skarby, i nie żałują ich dla nieprzyjaźnych krajowi żywiołów a nie dadzą grosza na wsparcie ludu, którego ojcami tak radzi się nazywać.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego."

Poznań 16. czerwca.

Rząd pruski z żelazną dąży konsekwencją do zagłady języka polskiego, wypowiadając mu wojnę na wszystkich punktach. Niezliczone rozporządzenia, reskrypta, edykta ministerjalne jakie posypały się w ostatnich latach, ścieśniły o tyle granice języka polskiego w urzędach i w szkołach, iż zdawało się, że rząd stanał już u kresu swej niwelacyjnej roboty. Ale gdzie tam! Ostatniem rozporzadzeniem wydanem d. 23. maja, a publikowanem wczoraj dopiero dowiódł że praca, godna Mongołów i Imarow jeszcze nieskończona.

Wiadomo wam, że pruski rząd wygnał z końcem zeszłego roku język polski ze wszystkich szkół Wks. Poznańskiego, zakazał uczyć nim nawet religje, a porobił nijakie ustępstwa li na rzecz gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu i gimnazjum Otrowskiego, gdzie w trzech niższych klasach językiem wykładowym był język polski. Obecnie cofnął dawniejsze w tej mierze rozporządzenie i nakazał by wszystkie przedmioty nauki, z wyjątkiem religji w niemieckim odbywały się języku.

Ukaz ten barbarzyński, sprzeciwiający się tak prawom przyrodzonym, jak i pisanym wywołał między ludnością polską, a nawet uczciwszą niemiecką, choć ta jest bardzo a bardzo nieliczną, ogólny okrzyk oburzenia. Cóż bowiem sądzić o rządzie, który nieobliczając się ani z stosunkami ludności, ani potrzebami miejscowemi, bo zamilczę już o poczuciu sprawiedliwości i dobrej woli, spieszy z ukazami, niosącemi dziatwie odrosłej zaledwie od ziemi turtury umysłowe, obłęd duchowy i ciemnotę. Jakżeż bowiem żądać od dziecka wyrosłego w domu polskim, nierozumiejącego ani słowa po niemiecku, aby mogło z pożytkiem kształcić się w przedmiotach wykładanych mu w języku niezrozumiałym! Najbystrzejszy umysł stępić się musi pod brzemieniem pracy mechanicznej, boć chłopiec oddany do podobnej szkoły zniewolonym będzie dla otrzymania promocji, naśladować papugę, uczyć się na pamięć rzeczy najzupełniej dla się niezrozumiałych, dzięki czemu pomnoży się tylko ów zastęp istot bezmyślnych, doskonałych dla rządu, który potrzebuje maszyn do zabijania i vice-versa poddających chętnie karku pod nóż rzeźnika. Takich to zbrodni dopuszcza się na ludności polskiej Wks. Poznańskiego, naród mieniący się narodem filozofów, i niosący ludzkości kaganiec oświaty i cywilizacji. Mówię „naród," bo tenże przyklaskując za pośrednictwem swych organów niegodziwym rozporządzeniom rządu berlińskiego staje się tem samem w oczach całego świata uczestnikiem, a nawet identyfikuje się z rządem, który depce w ten sposób prawa ujarzmionego narodu. Okrzyk „biada słabym i zwyciężonym" jaki podnosił się niegdyś w Romie w chwilach najwyższego jej spodlenia, nigdzie może potężniejszem nie odbija się echem jak w ojczyźnie Bismarków, Falków, Moltkich i tym podobnych półbożków nowożytnych.

Kronika lwowska.

(*Zguba, za której oddanie rzetelny znalazca nie otrzyma nagrody. Mnóstwo wypierających się Piotrów, a tylko jeden Paweł, który się nie wypiera, choć nic nie winien. Wielki sekret. Wybieralność księży, śp. Adam Potocki i Gazeta Narodowa*).

Na pewnym balu publicznym znaleziono po jakimś szalonym walcu czy galopie na środku sali przedmiot nie tyle istotą swoją zadziwiający, ile raczej obecnością swoją w tem miejscu. Był to po prostu *jasiek* — nie taki co to pisze gazety, ale taki, co służy do spania. Ponieważ zaś damy nie używały jeszcze wówczas krynolin, a dzisiejsze *turniury* nie były wcale wynalezione, ponieważ dalej niepodobna było przypuszczać, aby ktokolwiek przyniósł ten sprzęt na salę w celu urządzenia sobie wygodnej drzemki, więc w okamgnieniu powstało podejrzenie, iż chyba która z tancerek antycypując wynalazek dzisiejszy, brak jakiejś wypukłości naturalnej zastąpiła przy ubieraniu się, na prędce, *jaśkiem*. Bądź co bądź, kiedy „*vortänzer*" stanąwszy w środku sali, wzniósł do góry owe pierzane *corpus derelictum* i zawołał donośnym głosem: — Jasiek! Kto zgubił jasiek?! — powstał chichot złośliwy między danserami, panie zaś rumieniły się i każda poprawiała od niechcenia niby toaletę, ale nikt nie przyznał się do zguby.

Opowiadam tę nie nową, jakkolwiek bardzo pouczającą historję z powodu, iż w naszym krajowym świecie politycznym zdarzył się wypadek zupełnie podobny. Znaleziono coś, do czego się nikt nie chce przyznać. I nie był to bynajmniej *jasiek*, ani Jaś, ani Jan nawet; w ogóle nie było to nic takiego, co się znajduje zwykle tam, gdzie go nikt nie posiał — był to owszem kompletnie wyrośnięty projekt „zasad reorganizacji ustroju autonomicznego," a znalazł się najpierw w łamach *Dziennika Polskiego*, udowodniono atoli, iż zawieruszył się tam z *Przeglądu Polskiego*, dokąd zawlókł go przypadkiem Józef Szujski. Dalsze śledztwo wykryło, iż projekt ten wałęsał się w Wiedniu w biurach ministerjalnych, już nie jako zguba, ale jako komunikat Wydziału krajowego. Ztąd, podejrzenie padło na Wydział, ale ten zarumienił się, poprawił swoją turniurę, i przekonawszy się, że nie ubyło jej ani trochę, uroczyście i urzędownie wyparł się swojej zguby w *Gazecie Lwowskiej*. (*Gazeta Lwowska* jest to organ poświęcony milczącej opozycji przeciw ustawom wyznaniowym i ich następstwom, jakoteż głośnej adoracji całego krajowego systemu cyrkumlokucyjnego i wieczornych nabożeństw u OO. jezuitów). W ślad za Wydziałem pospieszył Józef Szujski i wyparł się także, chociaż go nikt nie podejrzywał. *Narodowa* chciała milczeć, jak zwykle, ale ją zaklęto zaklęciem strasznem, takiem, jakiego Manfred używał na krnąbrne duchy: wywołano przed jej oczy blade widmo Klubu postępowego, napiętnowane zdradą wszelkiej autonomji, i pełne groźnego wyrzutu dla swoich przeciwników — zlękła się tedy biedactwo i krzyknęła:

— To nie ja, to dr. Skwarczyński! To, jak mamę kocham, dr. Skwarczyński pisał ten projekt w Wydziale krajowym, sama go widziałam przy biurku i widziałam, jak mu jakiś klubista dyktował wszystkie te okropności!

I tak tedy, ze strachu, *Narodowa* wbrew *Czasowi* i *Gazecie Lwowskiej* zgodziła się z *Dziennikiem* w twierdzeniu, że fatalny projekt wyszedł z biur Wydziału krajowego. Szczęściem miała jeszcze tyle przytomności, iż nie obwiniła o autorstwo ani hr. Badeniego, ani p. Hallera, ani p. Pietruskiego, ani w ogóle żadnego karmazyna, ale od razu wpadło jej na myśl złożyć wszystko na p. Skwarczyńskiego, bo ten jako adwokat jednakowo tylko *per nefas* piastuje godność należącą się *de jure* tylko wielkim posesjonatom albo ich skrachowanemu potomstwu. Stanęło więc na tem, iż Wydział krajowy, to *palladium* naszych swobód, naszej pomyślności i naszej wielkości, dlatego tylko nie szanuje i nie ceni nadewszystko tego palladium, tj. sam siebie, ponieważ w skład jego wchodzi adwokat, posiadający podobnoś tylko jeden folwark.

Sens moralny: na przyszłość wybrać należy do Wydziału krajowego trzech hr. Badenich i trzech pp. Hallerów, a autonomja będzie ocaloną, nietkniętą i szanowaną.

A propos autonomji, powiedziałbym państwu coś, gdybym był pewnym, że potraficie być dyskretnymi i nie zdradzicie mnie ani przed redakcją *Dziennika Polskiego*, ani *Gazety Narodowej* ani *Gazety Lwowskiej*, to bowiem, co mam do powiedzenia, stanowi w najwyższym stopniu *crimen laesae circumlocutionis*, i gdyby się rozniosło, wypędzonoby mię ze wszystkich pracowni publicystycznych i musiałbym chyba zostać czeladnikiem tz. „durnego Edzia", a to byłby przecież za wielki despekt dla kronikarza, który nie handlował nigdy ani mebelkami w Paryżu, ani wodą z Lourdes we Lwowie. Otóż — tylko pst! niech tego nikt nie słyszy — otoż, ja w sekrecie o naszej galicyjskiej autonomji mam takie zdanie, jakie miał Heine o cesarzu niemieckim: *Wenn ich mir die Sache recht überlege, so brauchen wir eigentlich — gar keinen Kaiser.* Czy ona będzie taka, czy owaka, nie da nam ona nigdy owych „rękojmi ducha narodowego", o których czytałem onegdaj, nie pamiętam gdzie, iż mają tkwić w naszych wydziałach powiatowych, radach szkolnych i gminnych itd. Mamy mieć niby-to zamiłowanie w samorządzie, a dajemy się w kilku powiatach bić świętojurcom przy wyborach — mamy autonomiczną radę szkolną, a nauczyciele ludowi podpisują petycje, aby ich wzięto pod bezpośrednią komendę ministra oświecenia. Mamy Wydział krajowy, jako coś nakształt gubernium narodowego, a skoro potrzeba jakiej ustawy, to przychodzi ona do skutku chyba wówczas, gdy ją rząd austrjacki ułoży i poprze: Wydział jest bowiem albo zupełnie niepłodnym, albo rodzi same dziwolągi. Najzabawniejszem jest to, że w całym kraju nie ma dziesięcin ludzi, którzyby w tej mierze byli innego zdania, niż ja, a nie ma dwóch, którzyby się do rzeczywistego swojego zdania przyznali. Prawda, że nikt nie może tak jak ja, liczyć na dyskrecję szanownych czytelników, z którymi znam się już od siedmiu lat i którzy mię pewnie nie zdradzą. Co się mnie tyczy, chciałbym tylko rękojmi, że nas nikt nie będzie germanizował ani moskwicił — a tej rękojmi nie daje nam autonomja. potrzeba jej szukać gdzieindziej. Skoro się zaś znajdzie, niechaj będzie najprzód w okręgu mandatarjusz z małym harapem, potem wyżej starosta z większym, a u góry gubernator z największym — zobaczymy, że wszystko pójdzie jak z płatka. Ale — cyt! redaktor idzie...

Hm, hm — o czem to mówiliśmy? Ach, prawda — książę marszałek kupił Rawę ruską za 620.000 złr. Będzie tam stacja kolei żelaznej lwowsko-tomaszowskiej — pewnie ją książę sam wybuduje i wyposaży tak hojnie, jak lwowsko-czerniowiecką. Każdego ucieszy to niezawodnie, iż ten świetny ród tak prosperuje od czasu owych fatalnych nieporozumień z szlachtą litewską, które zakończyły się retyradą do Korony. I czerlańska sprawa już załatwiona — akcjonarjusze sprzedali swoje akcje po 45 złr. za 200 — ja tylko oparłem się pokusie i trzymam moich 10 sztuk — może pójdą w górę w czasie jakiego ogólnego *podwyższenia*. *Et exaltabit humiles*, powiada psalmista, to znaczy, że z *humusu* wszystko pójdzie w górę — a Rawa ma piękny czarnoziem. Cieszy mię to, że tak tanio kupiona. musiało się księciu zostać jeszcze nieco drobnych w szufladce, pewnie nabędzie parę obrazków na wystawie! A może lepiej zaczekać do przyszłego roku, pewien artysta pracuje bowiem nad obrazem nader ponętnej treści, i przepysznie malowanym. Będzie to: „Adam Potocki, czyniący wniosek o wykluczenie księży katolickich od wybieralności, i wielbiony za to w *Gazecie Narodowej*."

Już to wielkie szczęście dla śp. pana Adama, iż nie dożył czasów Pokłośnicy tygodniowej, która temi dniami w tejże samej *Gazecie* sierdziła się tak straszliwie na ten sam pomysł wykluczenia księży. Byłaby go obrzuciła błotem, jak to mnie zrobiła za mniemaną moją inicjatywę w tej mierze, choć dalipan powtórzyłem tylko wniosek śp. Potockiego. A szkodaby była — gdyby go spługawiono — był to bowiem pan i piękny i zacny — jeżeli założył jakie towarzystwo akcyjne, to akcjonarjusze nie stracili swoich pieniędzy a jeżeli z jego winy — i to nie rozmyślnej nigdy, broń Boże! — poniósł kto szkodę, to śp. pan Adam sięgał do kieszeni i płacił. Nigdy nie zdarzyło się, aby należał do interesu, który później oparł się o kryminał — chyba że był to interes polityczny. W sejmie i w komisjach sejmowych, choć konserwatysta i pobożniś, bronił interesów ludu przeciw partji „podolskiej" — on to wraz z p. Skrzyńskim przemawiał za słuszniejszym rozkładem konkurencji drogowej, on upominał się, aby „obszary dworskie" pociągnięto do udziału w ciężarze utrzymania szkół, on był za zniesieniem udzielności tych „obszarów". Nie było w tem nadzwyczajnej zasługi — było tylko wypełnienie obowiązku, i dla tego to po jego śmierci, gdy w Krakowie pisano przesadne panegiryki, nie mogłem pogodzić się z niemi; ale teraz, gdy urzędowe płaczki zaprzestały dawno swoich lamentów, biję się w piersi i żałuję tego, co pisałem. Był to bowiem przecież ostatni pan polski, ostatni, któremuby chłopek oddał wyorane przypadkiem insygnia dygnitarskie, jak to widzimy na obrazie Kossaka, przedstawiającym Rewerę Potockiego. Tym, co dziś udają panów, potrzebaby oddać chyba grajcar, gdyby go się wyorało — a gdybyś im go nie oddał, to ci go wyłowią sami...

P. S. W zapale nekrologicznym omal nie zapomniałem podzielić się z szanownymi czytelnikami nader ważną wiadomością. Oto p. Agaton Giller jechał do Krakowa, i siedział w jednem *coupé* z Moskiewką, udającą się do wód. Moskiewka ta miała dwoje dzieci, które swawoliły, za co matka przepraszała p. Agatona Gillera. Po drodze był Przemyśl, Rzeszów i Tarnów, lokomotywa była z przodu, a wagony z tyłu. Wszystko to stanowi treść bardzo pięknego fejletonu, umieszczonego w *Gaz. Nar.* — a ponieważ wiem, jak skrzętnie szanowna nasza publiczność zbiera najdrobniejsze wiadomostki, tyczące się wielkich mężów narodu, pospieszam z udzieleniem jej powyższych, tak zajmujących szczegółów.

Czyżby może rozporządzenia co do banicji ze szkół języka polskiego dały się choć trochę upozorować przeważającą liczbą uczni narodowości niemieckiej? Bynajmniej. Statystyka bowiem szkolna poucza nas, że na 666 uczni gimnazjum poznańskiego Marji Magdaleny było roku zeszłego 613 Polaków, 37 Niemców a 16 żydów; w gimnazjum zaś Ostrowskiem na 307 uczni 100 Niemców a 94 żydów.

System, jaki objawia się u góry, jest naturalnie bodźcem do najrozmaitszych ze strony organów podwładnych nadużyć, na które władze przełożone patrzą przez szpary i uprawniają tem samem do coraz sroższych, uciążliwszych sekatur. I tak między innemi dyrektor tutejszej szkoły realnej, p. Geist, ten sam, który roku zeszłego nałożył na dziatwę kontrybucję mającą posłużyć na uświetnienie uroczystości Sedanu, polecił jak najsurowiej bibljotekarzowi szkolnego księgozbioru aby uczniom Polakom trzech wyższych klas nie wydawał z bibljoteki książek polskich do czytania. — Ukaz podobny wydał się potwornym nawet tutejszej prasie niemieckiej, a *Posn. Ztg.* dzisiejsza spodziewa się, iż w sprawę tę kompromitującą tylko Niemców w Poznaniu, wglądnie niezawodnie magistrat lub prowincjonalne kolegjum szkolne. Cenimy godne uznania w tej mierze znalezienie się powyższego dziennika, nam się jednak zdaje, że jak w wielu innych wypadkach, tak i w obecnym stwierdzi się stara prawda, że kruk krukowi oka nie wydziobie!

Skutkiem ukazu p. Geista, ogłaszają w dziennikach tutejszych księgarze Polacy, iż dla młodzieży nie mającej sposobności czytania książek polskich dostarczają bezpłatnie takowych, a kto inny oznajmia, że od jednego z obywateli poznańskich, narodowości niemieckiej, odebrał zlecenie nabycia polskich książek i obdzielenia niemi uczniów wyższych klas szkoły realnej. Tym sposobem rozporządzenie p. dyrektora minie się z zamierzonym celem i popchnie nawet tych do polskiej książki, którzy niewiele dotąd troszczyli się o literaturę narodową.

Znane są wam już niezawodnie wypadki, których widownią były w dniach ostatnich kapituły poznańska i gnieźnieńska. Dotąd jednakże niewiadomem było ile właściwie dostało się, dzięki nieprzezorności i niedbalstwu tychże kapituł, pieniędzy w ręce pruskie. Otóż dziś donoszą ze źródła najpewniejszego, że w skrzyniach konsystorjalnych spoczywał w martwym stanie majątek wynoszący blisko pół miljona, który na rozkaz prezesa rejencji tutejszej obłożony został aresztem. A przecież kapituła miała czas i nie brakło jej niezawodnie sposobności, ażeby ulokować rzeczone sumy na pewnych hipotekach, i to z jak najdłuższem wypowiedzeniem, skutkiem czego pieniądz polski byłby uratowanym na długie jeszcze lata przed pruską grabieżą. Komisarzem archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej ma być mianowanym na wypadek, gdyby kapituły nie obrały własnych administratorów, tutejszy wiceprezes rejencyjny, p. Steinmann. Termin dany kapitułom do namysłu, kończy się już.

Od niedzieli obraduje w mieście naszem sejm prowincjonalny W. ks. Poznańskiego. Prace jego ograniczające się do bardzo szczupłego zakresu spraw domowych, nie mogą budzić za obrębem księstwa większego interesu. W skład owego sejmu, wiele mającego podobieństwa z św. p. stanami galicyjskiemi, wchodzą trzy stany. Pierwszy składa się: a) z hr. Thurn-Taxisa, b) z ks. Sułkowskiego, c) ks. Radziwiłła, d) hr. Anastazego Raczyńskiego, z których każdy posiada głos wirylny, i e) z 22 członków (wybieranych), będących właścicielami dóbr rycerskich. — Stan drugi tworzą miasta, reprezentowane przez 16 deputowanych; stan trzeci zaś własność mniejsza, wysyłająca do sejmu 8 posłów.

Rozprawy owej „reprezentacji ludowej," której początek dał r. 1826 król Fryderyk Wilhelm, odbywają się przy drzwiach — zamkniętych.

Więcej może niż sejmem, o którego zebraniu dowiedziała się publiczność dopiero z dzienników, zajmują nas dzisiaj „majówki," których szereg rozpoczęła w niedzielę zabawa, urządzona przez stowarzyszenie młodzieży handlowej. We czwartek urządza podobną zabawę towarzyska szkoła Zabikowska. Na niedzielę zapowiedziano zjazd w Gnieźnie delegatów stowarzyszeń przemysłowych z księstwa i Prus zachodnich. Zjazd ten będzie tego roku, jak się spodziewać wolno, liczniejszym co zeszłoroczny w Poznaniu. Podobne zjazdy postanowiono urządzać co roku, a każdym razem w innem mieście. Mówić o dodatnich stronach takich wycieczek byłoby rzeczą zbyteczną.

Mniej w porze obecnej mają powodzenia koncerta, a smutnej tej prawdy doświadczył na sobie wasz dobry znajomy p. Guniewicz, który dawał dwa koncerta przed pustemi krzesłami. Jutro trzeci i ostatni koncert w sali pałacu Działyńskich.

Austrja i Węgry.

* Jenerał Koller złożył już urzędowanie swoje w Pradze i w sobotę tj. dzisiaj obejmuje kierownictwo w ministerstwie wojny. Z powodu domysłów dzienników karskich i frakcyjnych wydobywa się ciągle na powierzchnię twierdzenie, że nominacja jego oznacza zmianę systemu militarnego, a może nawet i politycznego. Wątpimy nareszcie, by domysł ten był uzasadniony.

* D. 18. b. m. dawał cesarz posłuchania wszystkim nowo mianowanym dygnitarzom wojskowym, a p. Webera, przeznaczonego na namiestnika do Pragi, przyjmował na osobnej audjencji. Jego miejsce w Bernie ma zająć hr. Lamberg, dotychczasowy marszałek krajowy w Salcburskiem.

* O przygotowaniach do wyboru uzupełniającego posłów sejmowych w Czechach słychać, że partja młodoczeska spodziewa się przeprowadzić wybór przynajmniej 7 swoich, co na blisko 90 posłów jest w każdym razie nader skromną liczbą. Postawią oni jednak kandydatów swoich jeszcze w dwóch okręgach wiejskich i w 12 miastach, wszelako w tych ostatnich okręgach nie mają oni żadnej nadziei powodzenia.

* Borby „młodych" ze „starymi" przenoszą się w coraz liczniejsze sfery. Niedawno sprawa teatru narodowego była widownią ich. Dziś telegrafują z Pragi, że przyszło do burzliwych scen na walnem zgromadzeniu czytelni akademickiej. Studenci ze stronnictwa Palacky'ego domagali się wykluczenia z towarzystwa redaktora młodoczeskiej *Swobody* p. Stiasnego. Przeciwnicy podnieśli protest, a komisarz rządowy musiał rozwiązać zgromadzenie.

* W sejmie węgierskim sekcje ukończyły już obrady nad nową ustawą wyborczą, i na przyszły tydzień przyjdzie ona przed plenum. Projekt ustawy o niezgodności mandatu poselskiego z piastowaniem płatnych urzędów, doznał w sekcjach znacznych poprawek. Mianowicie umieszczono w nim postanowienie, że poseł, którego dyety zostały zajęte przez wierzycieli, winien w przeciągu trzech miesięcy postarać się o zniesienie egzekucji, lub złożyć mandat; to samo winien uczynić, jeżeli straci prawo czynnego wyboru, a posłowie, którzy będąc urzędnikami państwa, pobierają kwaterowe, nie mają otrzymywać pauszalu kwaterowego.

inaugurowano bowiem budowę kolei żelaznej, której dotąd Dalmacja nie miała.

* Panu Zenonowi Krzecznowiczowi, właścicielowi Korszowa, udzieliło ministerstwo austrjackie koncesję przedwstępną do trasowania na terytorjum węgierskiem projektowanej przez niego kolei, która ma łączyć Buczacz (przez Korszów i Delatyn) z Szigettem.

Sprawy zagraniczne.

Francja. Donoszą do *Gazety Kolońskiej* z Wersalu, iż na radzie ministerjalnej rozważano rezultat głosowania i zgodzono się jednogłośnie, że głosowanie to nie zmienia bynajmniej położenia obecnego we Francji. Uchwalono oraz wytrwać przy siedmioleciu i jeszcze wytrwalej iść w kierunku politycznym, inaugurowanym przez nowy gabinet. Czyli innemi słowy na pozór nie mieszać się niby do obrad w izbie a pokątnie działać w kierunku wiodącym do nieustannych zatargów, byle nie dopuścić do wytworzenia bardziej imponującej większości republikańskiej.

Lewy środek deputowanych wzywając do przymierza prawicę, czyni ją odpowiedzialną w razie, gdyby nie udało się ukonstytuowanie rządu silnego republikańskiego.

Prawy środek zmierza tymczasem w odwrotnym kierunku zupełnie po myśli rządu, to jest, do siedmioletniej tylko republiki. Telegram najświeższy donosi dalej, że sprawozdanie komisji konstytucyjnej ma podobno wnieść odrzucenie wniosku Périera (obwołanie republiki), a przyjęcie wniosku Lamberta. Zgromadzenie narodowe prowadziło dalej rozprawy nad organizacją municypalną. Poprawkę Bardoux, aby utrzymawszy dotychczasowy tryb urzędowania rad municypalnych, odrzucić system projektowany przez komisję decentralizacyjną, przyjęto 373 głosami przeciw 325. Głosowanie to sprawiło wrażenie, albowiem projekt komisji postawiony tym sposobem został w wątpliwości. Rząd nie brał udziału w rozprawach.

Revue des deux Mondes nie zgadza się na namiętną szermierkę, prowadzoną przeciw agitacjom bonapartystowskim i twierdzi, iż najlepszym środkiem położenia kresu podobnym zamachom, byłoby ustanowienie czegoś pozytywnego na miejsce cesarstwa. Silnego i zorganizowanego rządu trzeba krajowi, ażeby nie trwożył się co rana i nie był zniewolony zapytywać, czy będzie mógł cieszyć się pokojem długo i czy lada przesilenie nie zdmuchnie utrzymywanego prowizorjum.

Niemcy. Każą się cieszyć narodowi niemieckiemu, albowiem: — wody w Ems skuteczne są bardzo i błogie te skutki uczuwa car niemiecki i car moskiewski. Prorokują nawet, że carowie zrestaurowawszy zdrowie, pomyślą o zbawieniu ludzkości, ażeby już w przyszłości nie trapiły ją takie choroby, jak komuny, rewolucje, powstania ciemiężonych ludów, i ażeby Niemcy rosły nie tyle w miłości u ludów postronnych, co raczej w wielkości, a nie w górę, lecz w szerz. Wciągają nawet do tej kombinacji politycznej i cesarza Austrji, a króla Węgier, lecz dzienniki austrjackie mówią wyraźnie, iż nie pojmują, coby przy smażeniu zbawczych teoryj miał za rolę cesarz, przejęty istotnie dobremi chęciami dla swoich poddanych.

O uchwałach rady związkowej niemieckiej donosiliśmy już.

Włochy. *Diritto* występuje przeciwko wrogiej zjednoczonym Włochom polityce dzisiejszego rządu francuskiego i twierdzi, iż wrogi ten duch wieje jak wiał za czasów prezydentury Thiersa. Zachęca dalej do przymierza z synami Germanji, albowiem ci tylko mają po temu siłę i dobrą wolę, ażeby Włochy utrzymać silnemi. Donoszą z Rzymu z dnia wczorajszego: Papież przyjmując kolegium święte miał przemowę, w której ubolewał nad prześladowaniem zajadłem kościoła, nadmieniając o propozycjach wyszłych świeżo ze strony wysoko stojących osób politycznych i rzekł, iż żadnych nie zrobi ustępstw, gdyż przyniosłoby to szkodę kościołowi i społeczeństwu.

Szwajcarja. Rada narodowa odrzuciła uchwałę Rady stanów, tyczącą się zasadniczego wyłączenia stolicy związkowej Berna od ubiegania się o siedzibę dla trybunału związkowego, i wezwał Radę związkową, aby nadchodzące w tej mierze podania wraz z propozycjami przedłożyła w ciągu tej sesji dla bezzwłocznego rozstrzygnięcia.

Kronika.

(d. 20. czerwca)

Konfiskata. Wczoraj skonfiskowała c. k. prokuratorja w drukarni *Dziennika Polskiego* broszurę Bolesława Czerwieńskiego p. t. *Aliquid.*

Wyścigi ożywiły nieco nasze miasto. Zjazd z prowincji dosyć liczny—a panowie i panicze nasi uwijają się po mieście w ekwipażykach tak eleganckich, że niejednemu patrząc na to przychodzi na myśl: może też to i nieprawda, że w kraju bieda! Nie mamy nic przeciw owym nieco zbytkowym elegancjom— byleśmy mogli choć trochę mieć wiary w to, że z jednej strony nie jest to gonieniem resztkami niedokrachowanego jeszcze majątku, a z drugiej strony, że obok zbytkowych wydatków w rejestrach tych panów znajdzie się także wydatek na sprawę publiczną. A sposobności po temu wiele: opieka narodowa, fundacja imienia Seweryna Goszczyńskiego, składki na księży unickich przez Moskwę wygnanych itp.

(y) **Z kopca unji lubelskiej.** Kopiec bywa znów liczniej odwiedzany. Pewna zacna pani z całym swoim konwiktem co tygodnia raz bywa na kopcu i aż serce się raduje patrzeć, jak poczciwe nasze dziewczątka ochoczo pracują. Jaki to czyn godny naśladowania przez inne zakłady naukowe. Wszak na kopiec spacer najpiękniejszy, a praca przy wożeniu ziemi to prawdziwa gimnastyka, ta daje zdrowie i siły. Roboty około kopca znacznie postąpiły — w tym roku będą gotowe już dwa mostki, około których właśnie pracujemy.

Gmina ewangielicka we Lwowie z rzadką i poszanowania godną ofiarnością zbiera fundusze na budowę własnej szkoły. Donosiliśmy już parę razy o postępie składek na ten cel. Wszakże kierownicy jej nie dozwolili leżyć długo pieniądzom i nie czekając na koniec składek przystąpili z energją do budowy na gruncie pod nr. 12 przy ulicy Rury. Szkoła stanie w ogrodzie podług planu budowniczego Engla, i sądząc po zarysie tudzież pogotowych już fundamentach, będzie to wzorowy budynek szkolny. Dziś o godzinie 10 z rana wśród wzniosłej prostotą swoją uroczystości położono kamień węgielny. Prezydent miasta, radni i zaproszona publiczność podpisali akt fundacyjny na miejscu, i takowy został włożony do puszki szklannej, którą zapuszczono w otwór kamienny. Młodzież szkolna odspiewała trzy chorały religijne. Proboszcz Grafl po niemiecku, a następnie pan Szneider rektor szkoły, po polsku wykazali znaczenie uroczystości. Ten ostatni życząc, by nowo powstający zakład kształcił młodzież na zacnych obywateli kraju naszego, który niegdyś podczas wojen religijnych był przytuliskiem innowierców, wezwał p. Prezydenta miasta, by pierwszy przyłożył dłoń do dzieła. P. prezydent krótkiemi słowy przemówił do zgromadzonych, poczem znakomitsi obywatele kolejno przystępywali i czynili ceremonjalne trzy uderzenia młotkiem. Uroczystość zakończono chorałem, podczas kiedy starszy majster murarski, p. Jędrzej Gołąb z pomocnikami dokonywał wmurowania kamienia węgielnego. Cały plac był pięknie udekorowany festonami i chorągwiami.

Z zakładu nauk. wojskowego p. Köstlicha zdało d. 28. maja br. trzech uczniów egzamina na jednorocznych ochotników, mianowicie pp. Jerzy Godyński, Emil Losch i Alojzy Horny, wszyscy z najlepszym postępem. Dnia 27. marca br. zdał także uczeń tego zakładu p. Herman Mazer podobny egzamin celująco. Zakład powyższy istnieje rok czwarty, i nie zdarzyło się jeszcze, ażeby który z uczniów jego nie przeszedł przy egzaminie. Ten fakt świadczy najlepiej, że zakład ten jest starannie i umiejętnie kierowany. Że taki zakład we Lwowie jest bardzo potrzebny, dowodzą najlepiej fakta: W roku zeszłym przy egzaminach na rezerwowych oficerów zdał zaledwie jeden na 10, a egzaminu na jednorocznych ochotników, kandydatów z poza zakładu p. Köstlicha wypadają zazwyczaj jak najhaniebniej. Pomimo to zgłaszanie się do zakładu jest w ogóle wcale nieliczne, chociaż opłata szkolna jest, szczególnie teraz, bardzo przystępną. U nas w ogóle zakłady naukowe nie mają powodzenia. Sala wykładów jest w teatrze hr. Skarbka I. piętro l. 12, gdzie się też można zapisywać.

Ulica Kleparowska, główny trakt z gościńca janowskiego aż do rogatki Kleparowskiej, jest w tak złym stanie, że ludzie po dziurach i wybojach łamią osie i nawet nie znać, czyli kiedy była szutrowaną. A przecież mieszkańcy tej ulicy płacą także i podatek czynszowy. To też jak tam ludzie narzekają i wymyślają na magistrat, to trzeba się tylko przysłuchać. Całe nieszczęście, że w tej stronie żaden radny m. nie mieszka.

Mianowania. Dyrektor telegrafów państwowych dla Galicji, mianował asystentami telegrafów dotychczasowych elewów: Wilhelma Schallera dla Lwowa i Bogdana Celewicza dla Krakowa, zaś kandydatów: Romana Sheybala i Romualda Sobola elewami telegrafów, pierwszego dla Tarnopola, drugiego dla Podwołoczysk.

Stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną, otwartą została d. 12. czerwca b. r. w Szczawnicy dla powszechnego użytku.

Kraków. Prezydent miasta dr. Dietl wydał dziś następującą odezwę:

Do mieszkańców miasta Krakowa!

Złożywszy urząd prezydenta miasta, czuję się w obowiązku wynurzyć moje podziękowanie wszystkim tym mieszkańcom, którzy mnie w trudnem mojem urzędowaniu rzetelnie wspierali, i życzliwością swoją do wytrwania na przekazanem stanowisku zachęcali.

Nie szczędziłem pracy, nie szczędziłem trudów.

O ile byłem pożyteczny miastu, wy osądzicie!

Poddając się temu sądowi, z spokojnem sumieniem wracam do zacisza domowego, ażeby, o ile siły wystarczą, służyć dalej krajowi w moim naukowym zawodzie.

Kraków d. 19. czerwca 1874 r. *Dr. Dietl.*

Z pod Krakowa 18. czerwca. (*Kor. Dz. Pol.*) Dowiadujemy się, że z obsadzeniem probostwa u P. Marji w Krakowie ks. Gałeckiemu idzie twardo. Ktoby to był przypuszczał przed laty dwudziestu kilku, że ks. Gałecki, pierwsza w owym czasie po smutnej pamięci Breindlu figura w Tarnowie, że ks. Gałecki, przed którym zacny biskup Wojtarowicz drżał, a niżsi duchowni czołem uderzali o ziemię, że ks. Gałecki, który za usługi w 1846 roku rządowi oddane odbierał podziękę, że ten ks. Gałecki, który w czasie ostatniego powstania z władzą nieograniczoną sprowadzony został przez Merkla do Krakowa dla ujarzmienia niesfornych żywiołów naszej Polonji — ktoby to był przewidział, że ten sam ks. Gałecki w posadzeniu jezuickiego kandydata ks. Goljana na stolcu pasterskim u P. Marji w Krakowie, tyle i tak mocnego dozna oporu. W pierwszej chwili ks. Gałecki klęczącego u kolan swoich ks. Zygmunta podnosił z lubością ojcowską z ziemi upewniając go, że infułą skroń jego ozdobi; aliści minął rok, a nie iści się słowo biskupa. Rozpoczął się i drugi rok, ale podobno nie pod lepszą dla ojca i syna pokory wróżbą, bo namiestnik hr. Gołuchowski twardy mąż i słowa nie zmienia. Kazał ks. Gałeckiemu rozpisać powtórnie konkurs, a gdy dufny w swą potęgę biskup rozkazaniu nie uczynił zadość, kazał po drugi raz ogłosić konkurs. Gdy atoli i tym razem wola cesarskiego namiestnika nie zdawała się być ks. Gałeckiemu dość świętą, namiestnik kazał po trzeci raz ogłosić konkurs i to już nie tylko w krakowskiej dyecezji, ale i w całej Galicji.

Ks. Gałecki odpowiedział na to: *zeszła się kosa z kamieniem, hrabia Gołuchowski z hrabią rzymskim Gałeckim, postawię na swojem, łatwiejsza mi będzie sprawa z ministrem*—i wysłał na namiestnika zaskarżenie do ministerjum. W obawie zaś, żeby i w Wiedniu wola namiestnika nie wzięła góry, wyjechał dzisiaj właśnie do Wiednia popierać osobiście swoje zaskarżenie.

Nieliczna gromadka służalców jego w Krakowie z stłumionym oddechem wyglądać będzie powrotu swojego pana, bo dla niej zawoniała świeża pieczeń na rożnie, którym ks. Gałecki obraca. Sprowadzony przez ks. Gałeckiego do Krakowa a później przezeń prześladowany i dręczony ks. Rusinowski k. k. k. umarł temi dniami. Już dzisiaj umizgi o opróżnioną po zatrapionym posadę idą w najlepsze. O! prządki rozwiną nić intryg — jako liszki do wygodnych norów, tak księża pociągną ku kanoniczemu krzesłu. Dowiadujemy się, że jeden z nich, który już poprzednio wdzięki swej miłej siostrzenicy ofiarował był swojemu panu — *in effigie*, ściąga go do siebie w nadziei zyskania łańcucha kanonickiego!

Dzieduszyce-Wielkie. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Gmina tutejsza postanowiła wystawić u siebie nowy budynek szkolny, i na ten cel uzyskała za wpływem p. Lewickiego starosty stryjskiego, tudzież za poparciem p. Skwirzyńskiego inspektora okręgowego od wys. Rady szkolnej krajowej subwencję w kwocie 400 guld. Ponieważ jednak nie miała odpowiedniego miejsca na wyż wzmiankowany budynek, a mając jeszcze w żywej a wdzięcznej pamięci poświęcenie się hr. Aleksandra Dzieduszyckiego dla niej w czasie zeszłorocznej cholery, kiedy z właściwą sobie odwagą i ojcowską troskliwością w chaty nawiedzone niósł nie tylko słowa otuchy w strwożone umysły mieszkańców, i obznajamiał ze sposobami ratowania, zagrzewając do czynnej usługi i ratunku, ale nadto zaopatrywał ich w potrzebne lekarstwa i żywność, własnym kosztem sprowadzane, z pełnem zaufaniem udali się do swego szlachetnego dobroczyńcy, prosząc o miejsce na szkołę i potrzebne dla nauczyciela budynki, i prośbie ich stało się zadość, bo hr. Dzieduszycki nie tylko darował im miejsce na budynek szkolny, ale nadto na wieczne czasy morg pola na szkółkę owocową i założenie sadu. Ponieważ miejsce wyznaczone tuż obok cerkwi, ma dogodne i otwarte położenie; a do tego p. Juljan Pietruski wykonawszy plan, podjął się sam kierować budową, spodziewać się należy, że budynek dla uczącej się młodzieży nie tylko pod względem wewnętrznego urządzenia, jako też i pod względem wszelkich wymogów pedagogicznych, ale także i powierzchownością jako prawdziwa świątynia nauk imponować będzie całej okolicy. Cześć ludziom dobrej woli!

(FCh) **Sambor** 16. czerwca. (*Koresp. Dz. Pols.*) W N. 133 *Dzien. Polsk.* z dnia 13. bm. podaje korespondencja ze Sambora wiadomość o zabiegach partji moskalofilów, którzy z powodu zawakowanej posady proboszcza w tutejszej gminie katolickiej obrządku greckiego na czas nieograniczony jedną ważną strażnicę opuścić zmuszeni byli i wysilają się ile mogą, byle tylko tak ważnego stanowiska, na którem aż do zejścia śp. ks. Laureckiego z powodzeniem szermowali, nie stracić. Tym celem nie obawiali się kosztem żebraniny kościelnej wysłać do Przemyśla już dawniej deputacji, którąby w imię pobożnych życzeń wiernych osławionemu polakożercy do protekcji i względów otworzyła bramy. Zwracamy przeto uwagę władzy kompetentnej na te skryte działania narodowi i państwu równie szkodliwej frakcji, która, gdy tego potrzeba wymaga, nawet maskować się umie, i popieramy całą siłą kandydaturę ks. Jana Dawidowicza, który w dobrach p. Sozańskiego, we wsi Błażowie przez więcej niż 20 lat urząd plebana z chlubą sprawował. Rzeczony kandydat dał niejednokrotnie wyraz przekonaniu, że kwestji spornej polsko-ruskiej, wichrzeniami odszczepieńców wywołanej, nie ma i być nie może. To przekonanie samo się zaleca. Kapłan z powołania w imię miłości chrześcijańskiej tylko na stanowisku zgody w naszem pobratymczem społeczeństwie powołaniu swemu godnie odpowiedzieć może. Nie wiem czy jest co w świecie bardziej obrzydliwego, jeżeli nie kapłan, rzekomo apostoł wiary św. a w istocie rzeczy potwór nienawiść siejący i wszczepiający niezgodę. A przecież niejeden sługa kościoła z ujmą powagi tej instytucji w odegraniu komedji świętojurskiej najczynniejszy bierze udział. Nie dawno co odbyte wybory do Rady państwa, rady powiatowej i obecne zabiegi z powodu wakującej posady proboszcza dostarczają nam licznych ilustracyj do tej świetnej powieści, o czem, jeżeli tego potrzeba wymagać będzie, nie omieszkamy szan. publiczność zawiadomić. Odnośnie zaś do wspomnianej korespondencji, prostujemy mylne podanie, jakoby ks. J. Dawidowicz był kooperatorem aljas wikarym, gdyż kandydat jest administratorem, tj. doczasowym zawiadowcą w tutejszej parafji obrządku greckiego.

Dekoracja. Edmund Jastrzębski, właściciel dóbr, otrzymał pozwolenie noszenia orderu papieskiego.

Pojedynek. Z Drezna donoszą pod dniem 14. b. m.: „Wczoraj odbył się tu pojedynek na pistolety pomiędzy tutejszym posłem moskiewskim, hr. Kotzebue a hr. Lucknerem. Ostatni starał się o rękę kuzynki hr. Kotzebuego, i już po zaręczynach i zapowiedzi nagle zerwał stosunek. Pojedynek nie doprowadził do rozlewu krwi. Przy wymianie pierwszych strzałów kula przeszła tylko hr. Kotzebuemu przez kapelusz. Swiadkami hr. Kotzebuego byli pułkownik moskiewski Fedorow i p. Krotkow, hrabiemu Lucknerowi zaś sekundowali pp. Arnim i młody hr. Bismark.

Pruski minister handlu wydał rozkaz, aby wszystkie wagony na wszystkich drogach żelaznych pomalowane były jednakowym kolorem, według klasy. Wagony I klasy mają być żółte, II kl. zielone, III kl. bronzowe, IV szare; wagony pakunkowe i towarowe kryte mają być także na bronzowo pomalowane.

Wyścigi konne we Lwowie dnia 21. czerwca b. r. Sędziowie: Hr. Erwin Neipperg, c. k. jenerał kawalerji; hr. Wilhelm Siemieński. Komisarz c. k. ministerstwa rolnictwa: hr. Wilhelm Siemieński, prezydent krajowej komisji chowu koni. Komisarze toru: Erazm Wolański, hr. Stefan Zamojski. Zastępca: Antoni Kownacki. Startery: Antoni Kownacki, Alfred Cielecki. Przy wadze: Mikołaj Wolański. Komisja sporna: hr. Wilhelm Siemieński, Mikołaj Wolański, hr. Stefan Zamoyski. Jako zastępca: hr. Juliusz Bielski.

Bieg I. o godzinie $5\frac{1}{2}$ po południu. Nagroda Towarzystwa 400 złr. w. a. 3-letnie ogiery i klacze. Meta 1 mila angielska. Waga: 110 funtów cłowych. Wkładka: 60 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek. 1) Kaliksta Ochockiego klacz kaszt. „Natalie". 2) Tegoż samego ogier kaszt. „Misio-Sednotor. 3. Alfreda Mysłowskiego ogier skgn. „Żuaw". 4) Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. gn. „Próbka". 5) Hr. Stefana Zajmojskiego kl. gn. „Para".

Bieg II. Nagroda dam. Konie w kraju urodzone i będące własnością członków Towarzystwa. Panowie jeżdżą w kolorach. Meta: 1 mila angielska. 1) Bar. Adama Heydla kl. gn. „Dywidenda." 2) Por. F. Herba kl. skarogn. „Żart na bok." 3) Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa og. skgn. „Leniuch."

Bieg III. Nagroda cesarska 200 duk. Ogiery i klacze pół krwi i pochodzenia orjentalnego wszelkiego wieku. Meta: 2 mile angielskie. Waga: 3-letnie 106, 4-letnie 131, 5-letnie i starsze 137 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Wkładka: 60 gld., wycofanie traci połowę. 1) Kaliksta Ochockiego kl. gn. „Kapituła." 2) Tegoż kl. kaszt. „Latawica." 3) Bar. Adama Heydla og. gn. „Projekt." 4) Władysława Ochockiego kl. gn. „Idalka." 5) Artura Cieleckiego og. kaszt. „Va banco" (dawniej Misio II.) 6) Tegoż kł. gn. „Ramla." 7) Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa og. gn. „Oleś." 8) Tegoż kl. gn. „Próbka." 9) Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. kara „Vinaigrette." 10) Tegoż og. gn. „Luksor."

Bieg IV. Nagroda cesarska I. klasy 500 c. k. austr. dukatów. 3-letnie i starsze ogiery i klacze w monarchji austrjacko-węgierskiej urodzone. Meta: $2\frac{1}{2}$ mili angielskiej. Wkładka: 150 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek, resztę wkładek zwycięzca po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla trzeciego konia. Mianowana rocznikiem r. 1872: 1) Kaliksta Ochockiego kl. kaszt. „Natalia". Mianowane w r. 1874: 2) Hr. Oktawiana Kińskiego ogier gn. „Krischma". 3) Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. gn. „Żołądź". 4) Tegoż samego og. kaszt. „Stańczyk". 5) Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. kaszt. „Hannah". 6) Kaliksta Ochockiego kl. kaszt. „Protection". 7. Tegoż samego og. gn. „Marschall". 8. Hr. Hugona Henckel Donnersmarck og. gn. „Young Buccaneer". 9. Tegoż samego og. gn. „Roman". 10. Hr. Mikołaja Esterhazego kl. kaszt. „Vértes". 11) Ks. Ludwika Rohan kl. gn. „Princes-Caroline.

Bieg V. Nagroda Towarzystwa 700 guld. Konie 3-letnie i starsze, urodzone w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie. Meta: $1\frac{1}{2}$ mili angielskiej. Jeźdźcy krajowcy. Wkładka: 50 guld., wycofanie traci połowę. Drugi koń traci połowę wkładek. 1) Kaliksta Ochockiego kl. kasz. „Protection." 2) Tegoż kl. kaszt. „Latawica." 3) Alfreda Mysłowskiego kl. kaszt. „To Ona." 4) Władysława Ochockiego og. siwy pełn. „Hanczar." 5) Artura Cieleckiego kl. kaszt. „Zorza" (dawniej Halka). 6) Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. gn. „Próbka." 7) Tegoż kl. gn. „Żołądź."

Biletów dostać można w cukierni Müllera.

Z Izby sądowej.

Proces Magdaleny Olelkiewiczównej (Dok.).

W tejże chacie, za ścianą od Magdaleny, mieszkała u niejakiego Lisiatyńskiego, między innymi pani Karolina Gibel, dawniej piękność, później złodziej, lat 50, nos czerwony a czepek na bakier (Oj kochaliż mnie chłopcy kochali, kiedym była młodą! Pani Janowo, a może sznapsika, co?... A wszystko byli panicze!) i to ją zgubiło. Nie Karolinę chcemy powiedzieć, lecz Magdalenę zgubiło to sąsiedztwo. Nie mogły się użyć, kłóciły się z sobą, chociaż często chodziły obie razem na zgodę do karczmy... Dnia 28. lipca. r. z. płacz głodnych niemowląt był okropniejszy jak kiedy. Karolina nie wytrzymała; zaświeciła łojówkę i poszła do Magdaleny. W izbie było ciemno. Stara wiedźma podłożywszy pod głowę zwinięte w kłębek brudne pieluszki, spała pijana na ziemi, na barłogu rozwalona młoda diablica także pijana, a dzieci porozrzucane różnie: dwoje w kołysce, jedno gdzieś w kącie, a jedno w korycie, darły się z głodu aż im tchu brakło, lub ję-

matce. Karolina wzięła Zosię, odniosła do swej izby, potem wróciła i położywszy na jej miejsce to z dzieci, jakie jej się zdawało najwięcej potrzebującem pokarmu, przytknęła ostrożnie pierś Magdaleny do ustek jego. Magdalena się zbudziła, oglądnęła się i zoczywszy nieproszoną sąsiadę w koszuli, wpadła w złość straszną. Zerwała się z barłogu, dziecko podrzucone cisnęła na przypiecek, a sama skoczyła do Karoliny. „Szelmo, bestjo, co robisz! Ty stara...!“ Zaczęły się bić. Karolina nie lubiła, aby przypominano jej dawną godność; walczyła więc mężnie, ale nadaremnie; djablica była młodszą, musiała więc niebawem tył podać, utraciwszy pęk siwych loków i kawałek koszuli. Na hałas bitwy, wszyscy się zbudzili, źli, że spokoju nocami nie mają.

W parę dni po tej scenie, podsłuchano, jak Magdalena z matką naradzała się co robić z świeżo zmarłem dzieckiem; „czyby go nie pochować po cichu na Kleparowie?“ mówiła Teresa do córki; widocznem więc z tego było, że dziecko umarło nienaturalną śmiercią i że starano się te ukryć, nie biorąc listu śmiertelnego od wójta do grabarza, jak tego prawo wymagało. Karolina wnet poleciała do wójta z nowiną, podtrzymana prośbą innych sąsiadów, aby temu raz koniec położyć, przyczem opowiedziano mu dużo innych rzeczy, rzucających nie małe światło na rodzaj zarobku Magdaleny. Tym razem dla pana Betchera nie było wątpliwości; pojął nareszcie, że Magdalena utrzymywała zakład do zabijania dzieci.

Czy podobnych zakładów nie ma więcej we Lwowie; czy nie byłoby dobrem, aby kobiety, biorące dzieci „na mamki“, stające pod dozorem policji, obowiązane były co tydzień przynajmniej przynosić je do lekarzy częściowych do obejrzenia jak wyglądają; czy rozumnem było zniesienie zakładu podrzutków, z błędnego mniemania, że tym sposobem powstrzyma się młodą płeć piękną od grzesznej miłości? Są to pytania nie kwalifikujące się do rozbioru na tem miejscu, przechodzimy więc do rzeczy.

Pan Betcher tedy, pojąwszy nareszcie, że Magdalena utrzymywała formalny zakład do zabijania dzieci miłości, dał znać na teatralną ulicę i w piątek dnia 1. sierpnia r. z. dyrekcja policji wydelegowała do aresztowania Magdaleny pana kancelistę, Jana Łotockiego.

Gdy ten w towarzystwie wójta przyjechał wieczorem do zakładu Magdaleny, zakład był na kłódkę zamknięty i tylko słychać było przez drzwi płacz i jęk niemowląt. Magdalena z matką były w karczmie; czekano więc w cichości aż wróci i sama otworzy, chcąc ją tym sposobem przekonać na gorącym uczynku, iż o dzieci nie dba, zostawiając je bez wszelkiego dozoru. Czekano długo; dopiero o 11. w nocy Magdalena wróciła. Obecność policji i wójta ją nie zmieszała. Stawiła się hardo i przytomnie. Po otworzeniu izby, obecnym przedstawił się widok podobny, jak w nocy 28. lipca pani Karolinie Gibel, ulubionej niegdyś heterze paniczów wielkiego świata; nieszczęśliwe dzieci zachodziły od płaczu, lub cicho jęczały. Według donosu powinno było ich być czworo żywych (włączając w to córkę Magdaleny, Zosię) a jedno nieżywe; ujrzano tylko żywe, zmarłego nie było. Zaczęto szukać, kazano kobietom, by same pokazały wszystkie dzieci. Pokazały tedy: 1) Zosię, zdrową. 2) Schorzałą, prawie dwuletnią, z połamanemi krzyżami, jakąś Hanię walającą się na ziemi. 3) Jedno niemowlę konające na łóżku i 4) Także niemowlę i także konające w kołysce. Ale piąte, nieżywe, gdzie jest? — pytał p. Łotocki Jan. Jakie piąte, jakie nieżywe? — odpowiedziała na te słowa Teresa, gdy tymczasem Magdalena robiła ze złością więcej hałasu. Oto czwarte i więcej nie było i nie ma — mówiła dalej Teresa, wyjmując z kołyski dziecko czwarte razem ze wszystkiemi pieluszkami i pokazując takowe komisarzowi, lecz ten gdy ujrzał w kolebce połamanego dziecka, wydało mu się coś podejrzanego; obejrzał i znalazł: konającą, ale jeszcze żywą dziewczynkę chrześcijańską, obwiniętą w cuchnące płachty, na wierzchu, a pod nią zupełnie gołe dziecko żydowskie, chłopczyka, od dawna już nieżywego.

W kilka chwil potem zabrał Magdalenę z dziećmi, i odwiózł pierwszą do więzienia, drugie do szpitala. Magdalena, jakieśmy to już mówili, nie wydała nikogo z sekretu, nie wiadomo więc, czyje to były i jak się nazywały dzieci. Podała tylko ich imiona chrzestne, a zresztą ze sposobu, w jaki chrzcone bywają dzieci żydowskie, można było poznać, które z nich pochodziły od chrześcian, a które od żydów. Idąc w porządku wskazanym, z wyłączeniem Zosi, były to dzieci następujące: Hania N. N., niby córka jakiejś „felfeberki“; Sala Sztro, żydóweczka najwięcej tydzień lub dwa mająca; Kasia N. N. w podobnym wieku, w kołysce, a pod nią trup Icka N. N., także niemowlęcia. Wszystkie te dzieci, były tak wycieńczone, że już żyć nie mogły; nadaremny okazał się ratunek, jaki im dano w szpitalu; pomarły wszystkie, nie mogąc nic przyjąć, ani trawić pokarmu. Według raportu lekarza-rzeczoznawcy sądowego, dr. Karcza, były to formalne szkielety, obleczone pomarszczoną skórą, jakby pergaminem przezroczystym; szyjki były tak cienkie jak rączki; w żołądkach nie znaleziono ani śladu pokarmu. Dr. Karcz stwierdził, że umierały zamęczone głodem.

— I cóż ty na to Magdaleno? — pyta przewodniczący, gdy prokurator skończył wykazanie powyższych faktów.

— Ja?.. Ja temu nie winna, że umierały. Tak Bóg chciał, że umierały—wrzasnęła ze złością djablica, ciągle przerzucając swe dziecko od jednej piersi do drugiej.—Co na mnie ludzie gadają, to wszystko kłamstwo.

Przewodniczący przedstawia jej, że nie może tu być żadnego kłamstwa; Karolina Gibel w swym protokole śledczym i sąsiedzi, wójt a dalej p. Łotocki nie mogą kłamać tak jednomyślnie, a zresztą dowód najlepszy jej okrucieństwa, stanowią orzeczenia sądowo-lekarskie.

— Karolina Gibel, ta stara ......! Ona siedziała już 6 miesięcy w kryminale za kradzież, i łże jak pies!...

— Lecz przysięgła na prawdę, a wójt i p. komisarz także przysięgli.

— To i ja przysięgnę! — proponuje djablica.—Moja dusza czysta jest i na tyćko nie zamazana!... — woła pokazując na paznogciu wskazującego palca lewej swej ręki.

Po odczytaniu zeznań świadków Karoliny Gibel i reszty łachmanów lub sąsiadów podobnych, którzy patrzali na czyny Olelkiewiczównej, p. r. Budzynowski zarządza odczytanie listów śmiertelnych posyłanych na żądanie tejże, przez komendanta zamarstynowskiego do grabarzy w Hołosku i Kirkucie. Uprzedzamy, że nazwiska zagłodzonych dzieci są zmyślone; oto jest ich wykaz:

Józio Zieliński, wieku 3 miesiące, religji rzymsko-katolickiej, umarł 15. maja 1872 r. . . 1
Moszek Blat, 1 miesiąc, żydek, umarł 8. czerwca t. r. 1
Józef Ber, rz. kat., 6 miesięcy, um. 11. lipca t. r. 1
Zygmunt Gerle, rzym. kat., 3 tygodnie, um. 25. lipca t. r. 1
Malcia NN., żydóweczka, 8 miesięcy, umarła 22. list. t. r. 1
Moszko Finkler, żydek, trzy dni, umarł dnia tegoż samego 1
Majer Cimerman, żydek, 1 rok, umarł 28. stycznia 1873 roku 1
Samuel Mensz, żydek, 2 lata, um. 29. stycz. t. r. 1
Abrahamek Sztejn, żydek, 2 miesiące, um. 12. lutego t. r. 1
Maurycy Maj, żydek, 3 lata, um. 24. maja t. r. . 1
Nechel Gutpaj, żydek, 8 dni, um. 30. maja t. r. 1
Samuel Nejman, żydek, 2 miesiące, um. 24. lip. tr. 1
Icek NN., żydek, 2 miesiące, um. 1. sierpnia t. r. 1
aż do chwili aresztowania Magdaleny umarło . . 13

Jeśli dodamy do tego a) dwa kwity pogrzebowe wydane Magdalenie przez panią wójtowę, jak świadczy jej mąż, czemu ta nie zaprzecza . . . 2
b) dwoje dzieci w szpitalu w kilka dni po aresztowaniu mamki 2

Wypadnie ogół zagłodzonych dzieci, nie licząc tych, które może potajemnie grzebała . . . 17

— Jak słabe było, nic nie mogło jeść, to pewno z głodu umarło!—powiada Magdalena bezczelnie. I ani razu przez cały ciąg rozprawy nie okazała ona ani strachu ani żalu. Raz tylko próbowała płakać, ale się to jej nie udało. Złość ciągle kotłowała w jej piersi.

Przewodniczący wzywa prokuratora do postawienia wniosków. Z powodu, że nie można było dowieść Magdalenie, iż umyślnie zabijała dzieci, a zatem nie można było zarzucić i morderstwa, prokurator znalazł się zmuszonym oskarżyć ją tylko z §. 335, tj. o występek przeciw bezpieczeństwu życia bliźniego, za co kara wynosi od 6 miesięcy na 1 rok ciężkiego aresztu.

Sąd wychodzi na ustęp i wkrótce wraca, skazując Magdalenę na najwyższą możebną karę w tym wypadku, na rok ciężkiego aresztu wraz z poniesieniem kosztów procesu.

Magdalena słuchała wyroku w milczeniu, ponuro patrząc z podełba.

— Magdaleno Olelkiewiczówno, czy przyjmujesz wyrok?

Djablica nie odpowiada nic; porwawszy dziecko na ręce, z gniewem wylatuje z sali.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 20. czerwca)

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj (20. bm.) „Lunatyczka“ Belliniego. Drugi występ panny Orgeni.

* Dramat p. t. „Księżna Jerzowa“ Dumasa syna przedstawiony wczoraj na naszym teatrze, wywołał w swoim czasie wiele hałasu i krzyków. Jedni ganili ten utwór w sposób potworny zaprzeczając mu wszelkich zalet, drudzy podnosili go pod niebiosa. Pierwszymi byli owi miotani sentymentalni estetycy, którzy się obawiają wszystkiego, co nowe i prawdziwe — do drugiego należała cała nowsza szkoła pozytywistów, nie wzdrygająca się przed przedstawieniem w sztuce tego, co jest prawdą, uważająca sztukę nie jako arkadyjską pasterkę, która pląsami ma tylko bawić, ale jako poważną nauczycielkę podnoszącą z godnością wszystkie dodatne i ujemne strony natury ludzkiej. Mimo wielu wad psychologicznych „Księżnę Jerzowę“ należy uważać jako niezwykły utwor, o prawdziwej wartości. Postać samej księżnej narysowana z wielką prawdą i siłą, wymaga gry spokojnej a przytem w wysokim stopniu dramatycznej. P. Modrzejewska wywiązała się ze swego zadania bez zarzutu. Każdy mógł powiedzieć, że widział prawdziwą księżnę na scenie. Wyborna mimika, naturalna dykcja, zapał i czucie: oto zalety, które cechowały wczorajszą grę p. Modrzejewskiej. Najświetniej wypadła scena, w której księżna de Birague wypędza z swego domu niegodną rywalkę. Gniew i dumę oddała pani M. niepospolitą siłą. Niezłym był p. Woleński jako książę Jerzy — brakło mu jednako owej dystynkcji, którą koniecznie musi posiadać pan czteromiljonowego majątku i potomek starożytnej szlachty. Pani German grała wcale dobrze rolę, która leży w zakresie jej talentu. — Pani Tepenkoczy radzilibyśmy popracować nad wymową — mówi bowiem tak niewyraźnie, że ją trudno zrozumieć.

* W czasie od 16. maja do 15. czerwca br. dano w teatrze lwowskim 12 oper. Oto ich tytuły: „Linda“, „Dinorah“, „Lunatyczka“, „Cyrulik sewilski“ trzy razy, „Łucja“, „Robert djabeł“ dwa razy, „Trubadur“ dwa razy, „Rigoletto.“ Role prymadonny śpiewała we wszystkich tych operach pani Friderici Jakowicka, a nadto w „Robercie djable“ oprócz roli Alicji śpiewała także partję królewny Izabeli. Role główne tenorowe śpiewał w operach p. Olski, a to: w „Dinorze“, Cyruliku“ i „Łucji“, dalej w „Cruliku“ 2 razy p. Mikulski, zaś w 7 operach p. Zakrzewski. Role barytonowe wypełniał w „Lindzie“, „Łucji“, „Trubadurze“ i „Rigolecie“ p. Köhler, w „Lunatyczce“ i „Cyruliku“ 2 razy p. Horbowski, w „Dinorze“ raz a w „Cyruliku“ 3 razy p. Koncewicz, a p. Miłaszewski jako gość raz w „Trubadurze.“ Partje basowe śpiewał p. Borkowski.

* Przybyła do Lwowa pani Karolina Orabuena, śpiewaczka operowa, i wystąpi zapewne w kilku rolach gościnnych.

* Przypominamy miłośnikom sadownictwa i wszystkim tym, którzy się zajmują sprawą krajowego sadownictwa, że pierwszy odczyt p. Mirona Krypiakiewicza „O postępowem sadownictwie“, odbędzie się jutro (21. bm.) o godz. 10ej z rana.

* Z literatury prawniczej. Wobec wzmagającego się u nas ruchu na polu stowarzyszeń zarobkowych, bardzo na czasie wydał dr Leonard Piętak dziełko „O towarzystwach zarobkowych i gospodarczych“, według ustawy z 9. kwietnia 1873, z uwzględnieniem odnośnych ustaw w Niemczech obowiązujących.“ Autor zaczyna od poglądu na społeczne i ekonomiczne znaczenie stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, poczem w systematycznym wykładzie wyjaśnia prawne stosunki stowarzyszeń tak wewnątrz jako też i wobec osób trzecich, nadane im ustawą z 9. kwietnia. W dodatku znajdujemy tekst tej ustawy, tudzież rozporządzenia wykonawczego do niej i ustawy z 21. maja 1873 o ulgach towarzystwom zarobkowym i gospodarczym pod względem należytości stęplowych i bezpośrednich.

Dla sędziów przysięgłych wyszły dwa podręczniki, jeden nakładem F. H. Richtera, drugi Seyfartha i Czajkowskiego. Oba ułożone w sposób przystępny i praktyczny, oba nie grzeszą gruntownością.

Dr Ernest Till, znany już w literaturze prawniczej z rozpraw umieszczanych w „Prawniku“, zajmuje się przekładem nowych ustaw, co wobec zawsze jeszcze bardzo słabych przekładów rządowych jest nadzwyczaj pożądanem. Księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego zajmuje się wydaniem tych ustaw. Wyszły już z druku: ustawa krajowa o księgach hipotecznych (objaśniona sprawozdaniem komisji i dyskusją w Sejmie) i ustawy wyznaniowe. Pod prasą zaś znajduje się nowela sądowa, ustawa o ochronie posiadaczów listów zastawnych, i ustawa o wspólnem zastępstwie praw posiadaczów listów dłużnych na okaziciela opiewających lub w drodze żyra przenośnych.

* Właśnie opuścił prasę pierwszy zeszyt „Dekamerona“ Boccaccia, w tłumaczeniu W. Ordona, objętości 5 arkuszy drobnego druku. Tłumaczenie piękne. Miejsca rażące obecnie wolnością za wielką, przetłumaczył nasz zdolny pisarz oględnie i o ile możności łagodniej. „Dekamerona“ można prenumerować i odbierać w księgarni F. H. Richtera.

* Koncert dany w Stryju dnia 14. bm. na rzecz pogorzelców miasteczka Skolego w każdym względzie doskonale się udał. Śpiew i gra amatorów i artystów lwowskich i stryjskich, zachwycały publiczność naszą, która już dawno tak miłych nie przepędzała chwil, i która bardzo licznie na koncert się zebrała. Czysty dochód z koncertu wynosi 193 gld. 18 ct. Mamy sobie przeto za miły obowiązek wyrazić imieniem publiczności stryjskiej i nieszczęśliwych pogorzelców szczere podziękowanie wszystkim paniom i panom, którzy w koncercie udział brać raczyli, mianowicie paniom W. i Pr. i panom Wol., Sz. i Cetw., którzy nie szczędzili trudów i aż ze Lwowa do Stryja przybyli, aby się przyczynić do niesienia pomocy nieszczęśliwym; niemniej pani D. i panu M. ze Stryja. — Komitet urządzający.

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z d. 19. czerwca. Edykta. Kandydaci do egzaminów z leśnictwa mają podania wnieść do namiestnictwa najdalej do 15. lipca. — Utworzenie urzędu pocztowego w miejscowości Uście ruskie. — Ilko Morhun z Oprylowic uznany marnotrawcą. — Zaprowadzony został urząd pocztowy w Poroninie, powiecie nowotargskim. — Sąd krajowy lwowski zawiadamia Jana Prochaskę, Jakóba Stark, Gedalię Ureel, Różę Kroch i Markusa Rappaporta — o wniesionym przeciw nim pozwie i naznacza im kuratora w osobie dra Męcińskiego z zastępstwem dra Skałkowskiego. — Licytacje. Realność Marji Piechorcze p. l. 853-1103 i 853-1104 w Kentach. — Realność włościańska p. l. 562 w Potyliczu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

O stanie plonów w kraju otrzymuje *Gazeta Lwowska* następujące wiadomości:

Sanok. Zboże ozime dobre. Zboże jare mierne, hreczkę dopiero sieją. Kartofle mierne, jarzyny w ogólności wcale mierne. Siano dobre, koniczyna nie dopisała. Owoce w miernym stanie. Myszy polne, śnieg w połowie maja, który cztery dni leżał na rolach, w końcu ulewy i wylewy znaczne powyrządzały szkody.

Nowy Targ. Żyto ozime dobre, jare mierne. Jęczmień i owies mierne. Kartofle i jarzyny mierne. Pasza dobra. Owoce nie dają nadziei.

Kołomyja. Pszenica ozima mierna, żyto złe. Zboże jare wcale mierne. Kartofle dobre, kukurudza i kapusta liche. Jarzyny w ogólności mierne. Siano dobre, koniczyna licha. Owoce dobre. Nasienie kukurudzy w znacznej części zostało wymrożone.

Skałat. Zboże ozime w ogólności mierne. Zboże jare dobre. Jarzyny i pasza dobre. Owoce średnio stoją. Kartofle i proso dopiero zaczynają schodzić.

Żydaczów. Plony w ogólności dobre, z wyjątkiem kukurudzy i kapusty. Siano i koniczyna średnie. Owoce liche. Czy zostanie nadwyżka na wywóz, trudno dziś obliczyć, w każdym razie potrzeby powiatu samego obficie będą pokryte.

Gorlice. Stan zasiewów pod każdym względem dobry. Nadzieja owoców, z wyjątkiem śliwek, bardzo mała.

Gródek. Pszenica ozima dobra, żyto mierne. Zboże jare mierne; stan jęczmienia wprost zły. Ziemiaki dobre. Pasza dobra. Nadzieje owoców skromne.

Jaworów. Zboże ozime mierne. Zboże jare bez wyjątku mierne. Kartofle w ogólności mierne, wygniły po nizinach. Jarzyny mierne. Siano i koniczyna mierne. Owoców stan stanowczo zły.

Podwołoczyska d. 19. czerwca. *(Koresp Dzien. Polsk.)* Od kilku dni dowieziono z za Kordonu koleją, jak i podwodami przez granicę niezmierną ilość różnego zboża, z tego powodu ceny zboża, prócz owsa znacznie się obniżyły, gdy przeciwnie owies rzec można w cenach się utrzymuje a nawet drożeje.

Płacono na wagę cłową włącznie z workiem: pszenicę 193 ft. zł. 10—12·25, żyto 182 ft. 6—7·80, jęczmień 159 ft. 5·80—6·75, hreczkę 159 ft. 5·80—6·15, groch 204 ft. 6·30—8·50, owies 114 ft. 3·15, 4·35—4·50. Jeżeli kupujący worki zwraca, to o 15—25 cnt. na korcu taniej.

Kraków, 5. czerwca. Sytuacja na dzisiejszym targu na Kleparzu była mdła, a to w skutek niehardzo pomyślnych wiadomości z zagranicy, jako też znacznych dowozów zboża koleją z Podola. Kupców pruskich także nie wiele było na targu. Ceny prawie wszystkie cokolwiek spadły. Jedną tylko partję pięknej białej pszenicy sprzedano do Morawy po zł. 14·75 ct. Pszenica w ogóle pomimo niewielkiego ofiarowania nie bardzo chętny znajdowała pokup. Płacono za pszenicę czerwoną 170 ft. 13·50—14·30, białą od 13·75—14·50, żółtą od 13—13·75, żyto piękne 160 ft. 9·25 do 9·50, pośledniejsze gatunki 8·25—9, jęczmień dla krupników 140 ft. 8·25—8·75, na paszę 6·75—7·50, owies 100 ft. 5·50—5·85, groch na wagę 180 ft. 9·50—10·50, fasolę 180 ft. 11·50—12·50, kukurudzę 170 ft. 9·30—9·40.

Poznań 17. czerwca. Dowóz wełny wynosił według urzędowych zestawień 25,672 cetn., w roku minionym 21.850 cetn., a więc więcej w roku bieżącym o 3822 cetn., który to dowóz zwiększony przez to powstał, że wełnę z prowincji, która zwykła była odchodzić do Wrocławia, z powodu opóźnionej strzyży lub też w oczekiwaniu lepszego ustroju targu tutejszego tu zwieziono, i że dalej większe koleją poznańsko-toruńską partje z Królestwa Polskiego nadeszły. Prócz tego mieliśmy przy otwarciu targu zapas po składach dochodzący do około 2000 cetn. Waga strzyży była o 8—12 procent niższą niż roku poprzedniego. W przybliżeniu płacono następujące ceny: za cienką i wysoko cienką wełnę tal. 70—76, średnio cienką 64—69, średnią i poślednio dominalną 55 do 62, dwustrzyżną i poślednią 45—50 tal., przyczem zauważyć należy, że ściśle nie podobna oznaczyć cen, jakie stosownie do wybornej lub złej jakości wełny po nad powyższe lub wyżej powyższych cen płacono.

Ostatnie wiadomości.

Dnia 15. bm. uwolnił sąd bytomski p. Miarkę, b. redaktora *Katolika* na Szląsku na kwartał z więzienia dla poprawienia zdrowia, albowiem lekarze skonstatowali, że gdy dalej będzie siedzieć, z pewnością umrze. Gdy się zdrowie pana Miarki poprawi, musi wrócić do więzienia, aby stało się zadość prawu niemieckiemu, tj. odsiedzieć resztujące 8 miesięcy.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 20. czerwca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza nominację p. Józefa Gugenmosa, konsyljarza apelacyjnego we Lwowie, radcą nadwornym przy najwyższym trybunale.

Poznań 20. czerwca. *Kurjer Poznański* umieszcza oświadczenie kapituły poznańskiej, w którem ta kapituła protestuje przeciwko wezwaniu rządu, aby przystąpiła do wyboru jeneralnego wikarego arcybiskupiego, nie uznaje bowiem opróżnienia stolicy arcybiskupiej, i nie mogąc obciążać sumienia swojego lub łamać przysięgę, nie może ani nie chce przystępywać do tego wyboru.

Wiedeń, d. 20. czerwca 10 godz. 40 mint.

Akcje Franco-Austr.-B.	28·50	Akcje kolei Karola-Lud.	257·—
„ Kredytowe	219·75	„ „ Południowej	140·50
„ Anglo-Austr.-B.	180·—	Baubank	52·25
„ Unionsbanku	97·25	Vereinsbank	7·50

Usposobienie: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 19. czerwca, 2 godz. 15 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	28·50	Akcje Anglo-Bank	—·—
„ Węg. Kred.	156·25	„ Ungar. Ostbahn	53·75
„ Angl. Austr. B.	129·50	Galic. Indemnizacje	80·50
„ Związkowego B.	98·—	1864 Losy	130·—
„ Kolei Kar.-Ludw.	256·75	Koszycko-Oderberg.	—·—
„ „ Północnej	—·—	Verkehrsbank-Actien	86·—
„ „ Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	47·25
„ „ Południow.	140·—	Baubank-Actien	53·—
„ „ Alföldzkiej	142·50	Staatsbahn	325·50
„ „ Elżbiety	209·50	Bankveins	73·—
„ „ Lw.-Czern.	143·—	Wiener Bauverein	31·75
„ „ Węg. Półn.	112·50	Hypoth.-Rentenbank	14·—
„ Vereinsbank	7·50	Rosyjskie Banknoty	1·55

Usposobienie: stałe.

Berlin, Mosk. noty bank.	94	Berlin, Kolej państwowa	193⅞
„ Akcje kredytowe	130⅜	„ Kolei rumuńsk.	44⅜
„ Lombardy	84⅝	„ Austr. noty bank.	90¾
„ Galicyjskie	114⅞	Uspos.: stałe.	

Paryż, 3% renta 59·—.

Lwów, 19. czerwca.

Jed. dług państ. w bankn.	69·40	Akcje Banku kredytow.	219·50
„ „ „ „ srebrze	74·85	Londyn	111·90
Losy pożyczki z r. 1860	108·10	Srebro	106·25
Akcje Banku wiedeńsk.	991·—	Napoleondor	8·93

Przyjechali do Lwowa od 19. do 20. czerwca.

Hotel Europejski. J. br. Romaszkan z Stanisławowa, E. Markiewicz z Czerniowiec, H. Christiani z Przybyszówki, F. Dolański z Grembowa, A. Kriegshaber z Iwaczowa, W. Petrum z Przybówki, A. Rodecki z Krakowa, A. Hoffmann z Warszawy.

Lwów z Izby handlowej dnia 19. czerwca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	258 —	256 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	145 —	143 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	215 —	213 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 pro. w. a.	84 —	83 25
„ „ „ 4 „ „	75 25	74 50
„ „ „ 5 „ w 37. l.	84 —	83 25
Banku hipot. galicyjsk. 6 pro.	87 30	86 75
Gal. zakładu kred. włośc.	95 —	93 75
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	81 25	80 50
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	86 75	85 75
Losy miasta Krakowa	21 —	19 —
„ Stanisławowa	15 00	13 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 28	5 13
„ cesarski	5 30	5 21
Napoleondor	8 97	8 89
Pół imperjał rosyjski	9 15	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 64
„ „ papierowy	1 58	1 55
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	107 —	106 75
Wiedeń, 18. czerwca.		
5 pro. jed. dług. pań. bank.	69 55	68 45
„ „ „ „ sreb.	74 95	74 85
„ Oblig. ind. zł. austr.	— —	68 50
„ „ „ „ czeskie	— —	98 —
„ „ „ „ węgiersk.	75 40	74 90
„ „ „ „ galicyj.	81 25	80 50
„ „ „ „ bukow.	78 50	78 —
„ „ „ „ siedmiog.	72 75	72 25
Węg. pożycz. kol. 300 pro. 600 franków 120 złr.	95 70	93 40
Listy zastawne.		
5 pro. Banku narod. losy	91 55	91 40
„ galicyjskie	75 50	74 —
„ gal. zakł. kred. włośc.	95 —	94 50
„ węgierskie listy	86 —	85 —
„ zakł. kred. austr.	95 50	95 —
„ spienięż. w 22 latach	85 —	84 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	363 —	— —
„ „ „ 1854	99 75	99 —
„ „ „ 1860	108 25	104 —
„ „ „ 1864	131 —	130 —
„ prem. poż. węgiers.	79	78 50
„ Comorenta	20 75	20 25
„ Kredytowe	163 25	162 75
„ żeg. parowej na Dunaju	91 50	90 50
„ księcia Salm	31 —	30 0
„ „ Palfy	24 25	23 75
„ „ Klary	26 —	25 50
„ hr. St.-Genois	22 25	21 75
„ miasta Budy	23 —	23
„ ks. Windischgrätz	19 —	18 —
„ hr. Waldstein	21 75	21 25
„ hr. Keglewich	12 85	11 75
„ Rudolfa	12 25	11 75
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	630 —	620
Kolei półn. Ferdynanda	2092	2087
„ rządowej fr. a.	325 50	324 75
„ zachodniej ces. Elżb.	211 —	210 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	141 50	141 —
„ galicyjskiej	247 25	246 75
„ czerniowieckiej	144	143 —
„ Albrechta	119 50	118 50
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	114 50	113 50
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	158 —	157 —
„ alfeldzko-fiumańskiej	143 25	142 75
„ koszycko-bogum.	141 50	140 50
„ siedmiogrodzkiej	140 —	139 —
„ odeskiej	226 75	226 25
„ wschodnio-węg.	65 50	65 —
„ austr.-północno-zachod.	182 —	181 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	208 50	203 25
Banku narod. austrjac.	996 —	994
Zakładu kredytowego	220 75	220 25
Akcje banku anglo-austr.	131 —	130 50
„ „ angl.-węg.	81 50	8 —
„ Zakładu kredyt. węg.	157 50	157 —
„ bank. franko-austr.	28 75	28 25
„ „ franko-węgiersk.	64 75	64 25
„ „ krajowego galic.	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	64 0	64 —
„ galic. hipotecznego	86 85	86 [illegible]
„ austr. związkow.	7 75	7 50
„ dla obrot. ogólnego	87 —	[illegible] —
„ austr. ogól. banku	— —	— —
Obligi pierwszeństwa		
Kolei naddniestrzańskiej	82 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 pro. za 100 złr. k. m.	93 50	93 —
„ (Emis. 1862)	92 —	91 50
„ rząd. St. 500 fr.	— —	140 —
„ „ Emis. 1867 fr.	— —	136
„ połudn. St. 500 fr.	109 —	108 50
„ Bony 1875-1876 6 pro.	225 —	224 50
„ pół. G. F. 100 złr. m. k.	94 50	94 —
„ „ „ za 100 złr. w. a.	—	99 —
„ „ „ w sr. 5pro. wa.	105 20	104 90
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	— —
Kolei połud.-pół. niem. 5 pro za 100 złr.	— —	— —
— w srebrze	— —	98 —
Kol. galic. K. L. 200 złr. w. a. (w srebrze 5 pro. za 100)	— —	108 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	— —	105 25
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	— —	77 50
„ Emisja 1867	— —	87 50
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	79 25	79 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	94 50	94 —
„ północ. czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	— —	— —
Tow. prag. przemysł. żel. po 200 złr.	38 —	66 —
Waluty. Cesarskie korony	5 35	5 34
Dukat na wagę	— —	— —
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 94	8 93
Suwereny angielskie	11 20	11 20
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 30	106 20
Srebro, kupony	106 40	106 20
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	[illegible]	[illegible]

Zeszyt III.

KRONIK LWOWSKICH

Jana Lama

opuścił prasę.

Nabyć można: W księgarni F. H. Richtera, w Administracji Dziennika Polskiego i we wszystkich księgarniach

po cenie 40 ct.

U optyka

Maurycego Boscowitz

we Lwowie, dom Penthera, róg placu Marjackiego i ulicy Kopernika, są

Binocle

na wyścigi konne i do teatru, po najniższych cenach do nabycia, także lunety polowe i teatralne.

Binocle bywają także za złożeniem kaucji wypożyczane. 2413 1—?

Za 2 złr.

pozbędzie się każdy najnporczywszej

MIGRENY

za pomocą **środka zewnętrznego**, zupełnie nieszkodliwego, a od przeszło 3 lat stokrotnie wypróbowanego. Środek ten wraz z instrukcją używania i zachowania się przesyłam za przekazem lub zaliczką pocztową 2 złr. 16 cnt.

Mr. Edward Madejski.

Lwów, ulica Sobieskiego l. 18.

☛ Przedruk podziękowań publicznych z *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego:*

Lwów d. 8. maja 1871.

Serdeczne podziękowanie składam niniejszem Wmu dr. Ed. Madejskiemu za zupełne wyleczenie mojej żony z Migreny z kurczami, na którą mimo najtroskliwszych zabiegów najznakomitszych lekarzy w kraju i zagranicą kilkanaście lat cierpiała i t. d.

Michał Puchalski, właśc. ziemski z Żółkiewskiego.

Lwów d. 30. stycznia 1874.

.... Najserdeczniejsze podziękowanie za wyleczenie mojej żony z Migreny tak okropnej, że już wszelkie środki zdawały się być daremne. Kilka tat trwała ta dolegliwość i wzmagała się mimo rad wielu lekarzy coraz bardziej, dopiero zasięgnąwszy Twej światłej rady, została w kilku miesiącach zupełnie wyleczoną.

Teofil Łucki, kupiec we Lwowie.

2050 18—?

Lwów, 18. marca 1874.

Podziękowanie składam Panu .... za udzielenie mi swego środka przeciw migrenie, który tak mnie jak kilku osobom, którym go udzieliłem, najmocniejszy ból głowy w kilku minutach usuwa.

Witold Wolański, właśc. ziemski z Podola

Krukienice, 5. kwiet. 1874.

Środek przeciw migrenie homeopaty Dr. Edwarda Madejskiego, jest dotąd jedyny przeciw migrenie, i tak zbawienny, że od czasu gdy go używam, nigdy jeszcze nie dopuściłem do rozwinięcia się paroksyzmu, mimo dawniej bardzo częstych napadów. Czuję się przeto w obowiązku ze względu na cierpiącą na tę dolegliwość ludzkość, publicznie go zalecić.

Jan Ostrzechowski.

Za 70 centów.

Proszek ziołowy **L'Immortelle** do zakonserwowania zębów. Ten proszek wzmacnia dziąsła po dłuższym jego użytku, usuwa wszelkie najdotkliwsze cierpienia zębów.

Dzieci używające ten proszek dwa razy w tygodniu, mogą być pewne zatrzymania najsilniejszych zębów.

Do nabycia we Lwowie w aptece pod „Złotym Słoniem" p. Bleima na Krakowskiem i w aptece p. Müllinga pod „Złotym Orłem" na Halickiem. 2425 1—1

Poudre d'herbes pour conserver les dents et éloigner les douleurs.

Zmiana lokalu.

Od dnia 12. czerwca b. r. znajduje się moja kancelarja w domu p. Kronsteina przy ulicy Sykstuskiej, pod l. 30 na IIem piętrze.

Dr. Józef Kohn,
adwokat.

2411 3—3

KAMIENIOŁOM

w Holosku Wielkiem

dostarczyć może ze znanego w okolicach Lwowa, z najlepszej jakości kamienia:

Kostki, cokle, stopnie, płyty i kwadry

w wielkości nawet wyżej 100 stóp kubicznych. 2422 2—3

Zamówienia przyjmuje właściciel

August Schumann
we Lwowie.

Do wygrania!

30. czerwca na los loterji węgierskiej.

Główna wygrana:

złr. 100.000. 20.000, 5.000 etc.

Cena losu 2 złr.

1. lipca na promesę losu kredytowego.

Główna wygrana:

złr. 200.000, 40.000, 20.000 etc.

Cena promesy 5 złr.

1. lipca na promesę losów pożyczki m. Wiednia.

Główna wygrana:

złr. 200.000, 50.000, 10.000 etc.

Cena promesy 3 zł. 50 ct.

2. lipca na los pożyczki m. Krakowa.

Główna wygrana:

zł. 40.000. 35.000, 20.000, 15.000 etc. najmniejsza wygrana 30 złr.

Cena losu 21 złr.

Do nabycia 2421 2—2

w handlu płócien i herbaty

Fryderyka Schubutha i Syna

we Lwowie w Rynku l. 45.

R. DITMARA ces. król. uprzywil. Skład fabryczny



LAMP

we **Lwowie** plac Marjacki,

poleca

Świeczniki ogrodowe

do świec i nafty.

Ścienne latarnie

kręglowe i ogrodowe

po cenach stałych fabrycznych najumiarkowańszych.

Rozsyłka we wszystkie strony za zaliczką pocztową lub kolejową. 2251 8—10

Po raz pierwszy

utrzymuje na składzie, azatem pewnie

Świeże WODY Mineralne

wprost ze zdrojowisk sprowadzone, i poleca **najtaniej** handel

EMILA LATINEKA

Lwów, Rynek l. 15 „Pod Gwiazdą".

☛ Zamówienia uskuteczniają się natychmiast odwrotną pocztą lub koleją. 2250 10—12

Państwo **Germakówka,** w obwodzie Borszczowskim, we wschodniej Galicji, poleca pp. hodowcom owiec znakomite

BARANY rozpłodowe

ze swego Zakładu **Electoral-Negretti**

po cenach od **25** do **250 złr.** w. a. za sztukę.

Do końca maja b. r. barany wystawione na sprzedaż, pozostają w wełnie, następnie ostrzyżone — będą do wyboru w owczarni zarodowej w Germakówce.

Listownych i ustnych informacyj udziela niżej podpisany

Zarząd dóbr hr. Gustawa Blüchera
w **Germakówce,** poczta **Krzywcze,** nad Dniestrem.

2254 13—20

Skład c. k. uprz. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu 2008 11—?

Juliusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika nr. 1 w podwórzu.

Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

KSIĘGARNIA

K. WILDA

we Lwowie,

poleca

wielki wybór

Książek na premia.

Katalogi na każde żądanie bezpłatnie. 2445 1—3

L. 1848. 2444 1—3

Konkurs.

Gmina kr. wolnego miasta Stryja ogłasza niniejszem konkurs na inżyniera miejskiego z roczną płacą 800 zł. i prawem do emerytury.

Mianowanie nastąpi prowizorycznie na rok jeden, a po jednorocznej zadawalniającej służbie nastąpi stabilizacja.

Ubiegający się o tę posadę zechcą podania swoje zaopatrzone w dowody wieku, praktycznego i teoretycznego fachowego wykształcenia kompetenta, niemniej znajomość języka krajowego wnieść do Magistratu Stryjskiego najdalej do 15. lipca 1874 r.

Magistrat kr. wolnego miasta.

Stryj dnia 12. czerwca 1874 r.

Drugie przerobione i rozszerzone wydanie mego **„Poradnika lekarskiego w chorobach wenerycznych, podług najnowszych badań i doświadczeń medycyny, z przydatkiem o samogwałcie"** wyszło właśnie i kosztuje **1 złr. 20** ct.

Metoda racjonalna, pewna; gruntowne wyleczenie nawet zastarzałych i zaniedbanych wypadków, bez pozostawienia śladów we krwi; oraz skuteczna rada w razach niemocy. 2009 25—?

W celu zachowania ścisłej dyskrecji, podaję na życzenie inny adres, pod którym zamiejscowi pacjenci po przeczytaniu *Poradnika* ze mną korespondować mogą. Medykamenta na żądanie za pobraniem pocztowem.

Med. Dr. Karcz

we LWOWIE

od 15 lat lekarz specjalny dla chorób wenerycznych i skórnych. Ordynuje codziennie od **8—10** i od **2—4** godziny przy ulicy **Wałowej** pod l. **3** dom Kulika.

Spółka dla rolnictwa i przemysłu rolniczego

we Lwowie.

Z otrzymanej znacznej liczby

Kosiarek „Kirby",

dotąd w praktyce za najlepsze uznanych, posiada jeszcze sztuk **jedenaście,** i zaprasza szanownych gospodarzy wiejskich do spiesznego rozkupienia tychże po cenie o 1/3-cią część zniżonej.

250 złr. za sztukę. 2446 1—2



SPEDYCJA.



Dla załatwiania przesyłek do wszystkich miast w kraju i za granicą poleca się

AUGUST SCHELLENBERG

we Lwowie. 2058 27—?



SKŁAD PORCELANY i SZKŁA

E. GEBHARDTA

we LWOWIE,

poleca gustowne

Wazony i Doniczki

na bukiety i kwiaty

w najnowszych fasonach i deseniach,

oraz 2259 8—?

Kule ogrodowe

we wszystkich wielkościach,

po cenach najtańszych.



Taniej niż wszędzie

handel KAROLA BAŁŁABANA we Lwowie.

KAWE

Ceylon w dużem ziarnku	1 funt	złr.	1·04.
Ceylon w mniejszem ziarnku wyśmienitą	1 „	„	1·—.
Jamaika dużą (zastąpi Ceylon w smaku)	1 „	„	—·96.
Kuba	1 „	„	—·92.
Santos	1 „	„	—·84.

CUKIER

najprzedniejszy w głowach	1 funt	31	cnt.
przedni w głowach	1 „	30	„
przedni na funty	1 „	32	„
w mączce	1 „	31	„
rznięty w kawałkach	1 „	32	„
czysty w okruchach	1 „	29	„

Chińsko-rosyjską Herbatę

waga wiedeńska

Imperial Melange	1 funt	złr.	5·—.
Melange de Moscou	1 „	„	4·—.
Familijną	1 „	„	3·—.
Congo cesarską	1 „	„	2·—.
Wysiewki (Proszek) z wszelkich gatunków herbaty	1 funt	złr.	1·20·
Ciasta angielskie	1 „	„	1·20.

Łyżeczka od kawy nickopiasta wyżej wymienionej herbaty, przy dobrze kipiącej wodzie, li do tego używanego samowara, daje dwie szklanki doskonałej herbaty. Samowar nie powinien być we środku szurowany, ponieważ woda osadza wapno, które przez szurowanie poruszone, mąci wodę, że dopiero w dziesiątym razie czysta i niemętna wychodzi. 2384 3—10

Łaskawe zlecenia natychmiast uskuteczniam.

Przy kupnie za 50 złr. na raz nie liczę za opakowanie i odwóz na kolej i opłacam transport do ostatniej stacji.

Zmiana rozkładu jazdy pociągów

ces. król. uprzyw. kolei  Arcyksięcia Albrechta.

Uwiadamia się niniejszem szanowną publiczność, iż z **dniem 1. lipca 1874** nastąpi zmiana rozkładu jazdy naszych pociągów.

Począwszy od dnia tego, pociągi mięszane będą przychodziły i odchodziły podług planu poniżej umieszczonego:

Pociąg Nr.	Odjazd								Przyjazd							
	ze Lwowa				ze Stryja				do Lwowa				do Stryja			
	rano		wieczór		rano		wieczór		rano		wieczór		rano		wieczór	
	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.
1	7	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10	38	—	—
2	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	7	22	—	—	—	—
3	—	—	8	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11	40
4	—	—	—	—	5	20	—	—	8	45	—	—	—	—	—	—

Ruch pociągów Nr. 1 i 2 odbywać się będzie codziennie, pociągu Nr. 3 zaś tylko w niedziele, wtorki i czwartki, wreszcie pociągu Nr. 4 tylko w poniedziałki, środy i piątki.

Bliższe szczegóły zawierają plakaty.

Lwów, dnia 15. czerwca 1874. (Przedruk nie będzie honorowany.) 2442 2—3 **Dyrekcja ruchu.**

KAROL i JULJAN SCHAYER

we LWOWIE, ul. Karola-Ludwika Nr. 3, 216 11—?

mają zaszczyt polecić na obecny sezon swój najlepiej zaopatrzony

NAJWIĘKSZY SKŁAD

Towarów bławatnych,

Płócien, Bielizny stołowej,

oraz specjalny Skład **Bielizny** dla **Dam** i **Mężczyzn.**

Kompletne **wyprawy** uskuteczniamy z wszelką starannością w najkrótszym czasie.

Nowy z druku wyszły **Cennik,** niemniej próbki wysyłamy na żądanie odwrotną pocztą franco.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz.